PANORAMA

MAGAZYN RADIA POLONIA, MONTREAL Nr 2 (8) CZERWIEC 2021

MAGAZYN POLONII MONTREALSKIEJ - LE MAGAZINE DE LA COMMUNAUTÉ POLONAISE À MONTRÉAL - THE ONLY POLISH COMMUNITY MAGAZINE IN MONTREAL

W bieżącym numerze:

EMIGRACYJNE DROGI

NIE ZAPOMINAJ O DZIŚ

ZADBANA DOJRZAŁOŚĆ

KAWALER ORDERU UŚMIECHU

ZAPROSZENIE NA MAŁĄ CZARNĄ

WIZJONER ZJEDNOCZONEJ EUROPY

POZNAŃSKI CZERWIEC 1956

TERAPIA ŻYWIENIEM

WYZWANIA DLA VIVRE-ENSEMBLE

NOWY ŁAD

PATRZĄC POD GÓRĘ

REFLEKSJE PANDEMICZNE

KANADYJSKI INDIANA JONES

SPEŁNIONE MARZENIA

CZARNE, AROMATYCZNE ZŁOTO

POLSKA FUNDACJA SPOŁECZNO-KULTURALNA

YOUR HOME SOLD
GUARANTEED
OR WE WILL BUY IT.*

*Conditions apply

BUY ANY PROPERTY WITH US, BE 100% SATISFIED OR WE WILL **SELL IT BACK FOR FREE***

VOTRE PROPRIÉTÉ VENDUE
GARANTI
OU ON L'ACHÈTE.*

*Des conditions s'appliquent

ACHETEZ UNE PROPRIÉTÉ AVEC NOUS, SOYEZ 100% SATISFAIT OU NOUS LA **REVENDRONS GRATUITEMENT***

EWELINA PAWLAK
pośrednik na rynku nieruchomości mieszkaniowych, komercyjnych.

ZADZWOŃ DZISIAJ ŻEBY DOWIEDZIEĆ SIĆ WIĘCEJ O NASZYCH GWARANCJACH.
514 699 8650

NICOLAS FORTIN
pośrednik na rynku nieruchomości.

4 GŁÓWNE POWODY, ABY ZADZWONIĆ DO NASZEGO ZESPOŁU!

1. **99%** DOSTARCZAMY PAŃSTWU CENY WYWOŁAWCZEJ vs **96%** PRZEZ INNYCH AGENTÓW **SPRZEDAJEMY 3% DROŻEJ**

2. **37 DNI** ŚREDNI CZAS SPRZEDAŻY vs **62 DNI** INNYCH AGENTÓW **SPRZEDAJEMY O 25 DNI SZYBCIEJ!**

3. Z NAMI MACIE PAŃSTWO O 94% WIĘCEJ SZANSY SPRZEDAŻY!

94% WIĘCEJ SZANSY SPRZEDAŻY!

4. MAMY PONAD **1550 AKTYWNYCH KUPCÓW** SZUKAJĄCYCH NIERUCHOMOŚCI.

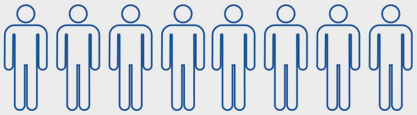

ABY OMÓWIĆ SPRZEDAŻ SWOJEGO DOMU ZADZWOŃ POD NUMER 514 699-8650. MOŻESZ OTRZYMAĆ TAKŻE BEZPŁATNY RAPORT SPECJALNY W KTÓRYM ZNAJDZIESZ SZCZEGÓŁY NASZYCH OFERT:
WWW.YOURHOMESOLD-GUARANTEED.COM

POZNAJ WARTOŚĆ SWOJEJ NIERUCHOMOŚCI ONLINE.

OTRZYMASZ BEZPŁATNĄ LISTĘ NIERUCHOMOŚCI SPRZEDANYCH I NA SPRZEDAŻ W TWOJEJ OKOLICY ZE ZDJĘCIAMI. ABY UZYSKAĆ SZYBKĄ I BEZPŁATNĄ WYCENĘ ODWIEDŹ
WWW.YOURHOMESOLD-GUARANTEED.COM
LUB POSŁUCHAJ NASZYCH INFORMACJI 24 GODZINY NA DOBĘ:
1-833-941-1860 ID#1041

★★★★★ Google REVIEW

OD REDAKTORA

Szanowni Czytelnicy, Przyjaciele...

Czy zauważyliście, że zmienia się na lepsze? Mam takie wrażenie, odkąd zrobiło się cieplej, zazieleniło się i zaludniło na ulicach i w parkach.

O tym, że wracamy do życia, świadczy coraz większy ruch w mieście. Kiedy parę dni temu byłam na zakupach w centrum handlowym, ucieszył mnie widok przechodzących ludzi – było ich całkiem sporo. I tylko maseczki na twarzach przypominały, że wciąż mamy pandemię. Restauracje i kawiarnie są jeszcze zamknięte, ale i one otworzą wkrótce swe podwoje. Wszyscy cieszymy się, że powoli wracamy do normalności. Pandemia zmieniła świat i nas. Nikt na początku nie przypuszczał, że potrwa tak długo, że przyjdzie nam zmierzyć się z tak wieloma ograniczeniami. Od marca 2020 roku mija właśnie 15 miesięcy i jak na razie nikt nie ogłosił rychłego zakończenia pandemii. Zdążyliśmy się nawet do niej przyzwyczaić. To był i nadal jest trudny czas, nawet jeśli ominęło nas zakażenie wirusem. Dawno nie było sytuacji, w której stres trwałby tak długo i był tak poważny, a kryzys dotykał tak wielu aspektów życia.

Mamy do czynienia z kryzysem politycznym, bo nadal trwa walka jaką toczą poszczególne państwa w radzeniu sobie z epidemią. Mamy kryzys aksjologiczny, bo wiele osób zamkniętych w domach zastanawia się nad sensem życia, nad tym, co się w nim liczy i co tak naprawdę jest wartościowe. Mamy kryzys społeczny, bo musieliśmy ograniczyć bezpośrednie kontakty z ludźmi.

Bardzo powoli wracamy do spotkań, do wspólnego spędzania czasu, do bycia ze sobą w większym niż domowym gronie. Powoli wracamy do miejsc pracy.

To wszystko cieszy, ale jednocześnie rodzi się pytanie jaki będzie świat po pandemii i jacy my będziemy z doświadczeniami zdobytymi w minionym czasie. Czy będziemy lepsi, bardziej uważni, serdeczniejsi, doceniający czas, jego ulotność, czy bardziej zadbamy o zdrowie, o relacje, o najbliższych?

Dzisiaj jak nigdy dotąd wiemy już, że nic nie jest dane nam na zawsze, a przyszłość może być zupełnie inna niż ta, której oczekujemy i o której marzymy. Myślę, że warto już dziś powoli zacząć społeczną dyskusję na temat nowego początku po zniesieniu obostrzeń i powrocie do normalności. Warto wszcząć polemikę, jak ten początek chcemy zbudować i ukształtować. Każdy na własnym podwórku, w rodzinie, w sobie. Bo od siebie trzeba zacząć, by za kilka lat móc sobie powiedzieć, że dobrze wykorzystaliśmy czas zatrzymania się, że pomógł nam zrozumieć nas samych i Ziemię – naszą żywicielkę.

Tego serdecznie życzę sobie i Państwu.

Bożena Szara

SPIS TREŚCI

OD REDAKTORA - 3

Nie zapominajmy o DZIŚ - *Ela Hübner* - 5

Spełnione marzenia - *Jolanta Tokarczyk* - 8

Emigracyjne drogi (cz. 8) - *Jan Duniewicz* - 10

Poznański Czerwiec 1956 - *Dariusz Wiśniewski* - 14

Wizjoner zjednoczonej Europy - *Michał Stefański* - 16

Patrząc pod górę - *Danuta Owczarz-Kowal* - 18

Nowy Ład - *W. Salamon* - 20

Polska Fundacja Społeczno-Kulturalna - *Andrzej Krasula* - 22

Wyzwania dla vivre-ensemble - *Anna Król* - 24

Zaproszenie na małą czarną - *Bożena Szara* - 26

Czarne, pachnące „złoto" - *Wojciech Duch* - 28

Zadbana dojrzałość - *E. Stan* - 30

Terapia żywieniem - *Agnieszka Stalkoper* - 34

Refleksje pandemiczne - *Agnieszka Adamowicz* - 36

Laureat Orderu Uśmiechu - *Stefan Władysiuk* - 38

Kanadyjski Indiana Jones - *Joanna Sokołowska-Gwizdka* - 42

Przydatne adresy i telefony - 49

Punkty dystryb. PANORAMY - 50

REDAKCJA MAGAZYNU PANORAMA

Bożena Szara - redaktor naczelna
Andrzej Leszczewicz - z-ca redaktor naczelnej, redaktor wydania internetowego
Jolanta Duniewicz - redakcja tekstów i korekta

Zespół dziennikarzy i współpracowników: Jan Duniewicz, Ela Hübner, Katarzyna Knieja, Anna Król, Danuta Owczarz-Kowal, Andrzej Pijet, Tomasz Rudomino, Elżbieta Stan, Michał Stefański, Stefan Władysiuk.

MAGAZYN PANORAMA
6625, 38e Avenue, Suite 5
Montréal, Qc H1T 2X8

WWW.PANORAMANEWS.ORG
E-mail: kontakt@panoramanews.org
Tel. (514) 367-1224, (514) 963-1080

WYDAWCA
Radio Polonia - Montreal

Materiały do publikacji we wrześniowym wydaniu Panoramy są przyjmowane do 15 sierpnia 2021.

Redakcja PANORAMY nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń, ani za jakość reklamowanych towarów i usług. Opinie i poglądy wyrażane w artykułach niekoniecznie odzwierciedlają stanowisko redakcji PANORAMY i są wyłącznie poglądami autorów.

WOKÓŁ ŻYCIA

Nie zapominajmy o DZIŚ

Za nami trudny rok. Świat stanął, wirus zamknął nas w domach i odciął od wielu możliwości, które dotychczas uznawaliśmy za normę: spotkania z ludźmi, życie kulturalne, imprezy, podróże, praca i przyjemności. Wszystko to, przed pandemią było dostępne na wyciągnięcie ręki, wystarczyło chcieć i otworzyć drzwi. I wszystko to, w jednej chwili uległo zmianie. Wielu mieszkańców Ziemi zostało unieszczęśliwionych, choć planeta była akurat beneficjentem ograniczenia naszego stylu życia. Cuda, panie, cuda, o jakich dawno nam się nie śniło. Czyste nieba i wody, a ośmielone ciszą zwierzaki powychodziły z leśnych ostępów i głębin morskich. I tylko człowiek stracił pod nogami grunt, który od dawna udeptywał.

Jako nałogowy obserwator ludzkich zachowań, z zainteresowaniem przyglądam się reakcjom na narzucone nam nowe reguły codzienności. Pandemia przetestowała człowieczą naturę pod wieloma względami, a wyniki tego egzaminu wypadają bardzo różnie. Niepokoje, lęki, strach, depresje. Cierpienie i rozpacz. Zgnuśnienie. Albo zgoła odwrotnie: „nic się nie stało, Polacy, nic się nie stało". Wiele osób dostosowało się do zmienionych realiów i robią swoje. Jedni narzekają i niewątpliwie mają ku temu powody, inni jęczą mniej lub bardziej bezpowodowo. Niektórzy rzucili się we wspomnień czar, aby odciążyć teraźniejszość, a jeszcze inni balują tak, jak gdyby nigdy nic i hulaj dusza, bo tylko mi życia brak „w tym więźniu". Tajne kluby towarzyskie, wesela, parapetówki, Zanzibary i Kanary. Zespół niespokojnych nóg i głów.

Od dawna już zastanawiam się nad sensem modnego powiedzenia: „Żyj tak jakby każdy dzień był ostatni" ... a pandemia bardzo mi to hasło przybliżyła, bo niestety przyniosła „ostatni dzień" tysiącom ludzi na świecie. Co robić, aby uważać swoje życie za udane i spełnione? Wstawać o świcie i wypełniać godziny czymś praktycznym, sensownym i pożytecznym czy zgoła wręcz odwrotnie – oddać się szaleństwom, ekstazie grzechów wszelkich i wszystkiemu temu, czego na co dzień sobie odmawiamy? Może żyć bardziej z bliskimi, a nie tylko pracą lub dla siebie? A może wreszcie zrobić coś, o czym marzyliśmy, tylko albo nie było czasu, albo pieniędzy, albo głowę zajmowały nam inne sprawy. Albo po prostu nie mieliśmy odwagi i odkładaliśmy te plany na wieczne „kiedyś". Jestem bardzo ciekawa czy czas pandemii i zamknięcia zmienił u niektórych ten tok myślenia i są teraz gotowi otworzyć szufladę z tym, co dla nich naprawdę ważne i może sprawić, że poczują, że żyją tak jak chcą.

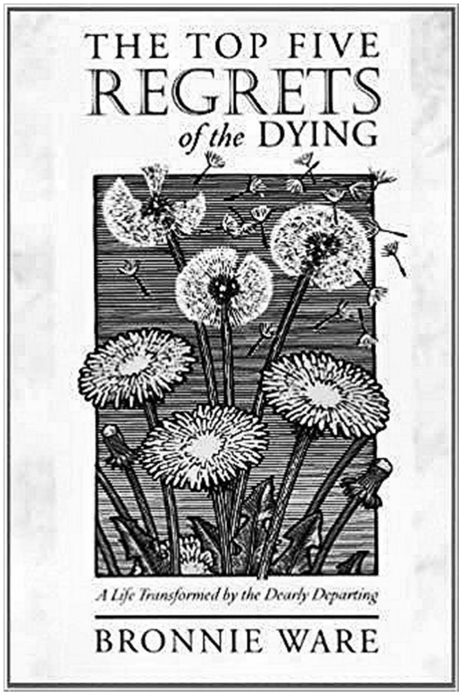

Przypominam sobie słynną, wydaną prawie 10 lat temu książkę Bronnie Ware, australijskiej pielęgniarki paliatywnej, która towarzyszyła umierającym w ich ostatnich dniach – „Czego żałują umierający" („5 Top Regrets of the Dying"). I cóż tam było na pierwszym miejscu listy? "Żałuję, że nie miałem odwagi, aby żyć życiem zgodnym ze mną, a nie życiem, jakiego inni ode mnie oczekiwali." Klasyk.

Kluczowe pytanie jest jedno, w ostatnim czasie dość aktualne, niestety: Co Ty byś zrobił(a), gdybyś dowiedział(a) się, ile jeszcze życia masz przed sobą? Kilka minut, godzin, tygodni, lat… Co byś zrobił? Wzruszył

ramionami i zostawił wszystko po staremu, tak jak jest, czy może odwrotnie – zrobiłbyś coś, co zawsze chciałeś zrobić, ale do tej pory nie zrobiłeś albo wręcz rzuciłbyś wszystko i poszedł przed siebie swoją drogą? No bo co masz do stracenia, skoro koniec już bliski i licznik odmierza czas, który pozostał?

Jestem wielbicielką kina i przypomniało mi się ostatnio kilka filmów, w których bohaterowie mierzą się z perspektywą „ostatniego dnia życia". W belgijskim kandydacie do Oskara sprzed kilku lat - „Zupełnie nowy testament" - Panu Bogu (w wersji mocno nowoczesnej i obrazoburczej) wycieka z komputera baza danych ludzkości i każdy mieszkaniec Ziemi otrzymuje na komórkę SMSA z datą swojej śmierci. Wywołuje to zrozumiałe poruszenie, wszyscy są przejęci i reagują na ten komunikat…albo nie - poddają się. Reakcje są przeróżne, większość jednak rzuca się do zrealizowania swoich pragnień i fantazji, niezależnie od tego jak są absurdalne i szokujące (dla innych). I umierają szczęśliwi. Obraz to przewrotny i niepoprawny społecznie pod wieloma względami, ale w kontekście wydarzeń ostatnich miesięcy, jego przesłanie okazuje się zadziwiająco trafne. W starym przeboju komedii romantycznych „Masz wiadomość" z Meg Ryan i Tomem Hanksem, bohaterowie wraz z kilkoma innymi osobami zostają zatrzaśnięci w windzie na n-tym piętrze wieżowca. I nagle windziarz mówi: „Jak nas stąd uwolnią to oświadczę się Mary, znam ją tak długo, kocham ją", jedna z pasażerek obiecuje, że jak wyjdzie, to pogodzi się z matką", Tom Hanks wie, że musi ujawnić prawdę Meg Ryan o tym kim jest. I ostatni filmowy przykład – „Choć goni nas czas" („Bucket List") z weteranami Jackiem Nicholsonem i Morganem Freemanem. Historia dwóch bardzo różnych mężczyzn, których połączyły guzy w mózgu i perspektywa kilku miesięcy. Jeden z nich poświęcił się rodzinie, drugi biznesowi i zarabianiu pieniędzy. W życiu każdego z nich czegoś zabrakło. Sporządzają listę rzeczy, które jeszcze chcą zrobić i wyruszają w świat. To bardzo wzruszający film i wraz z bohaterami cieszymy się, jak wykreślają kolejne pozycje, zanim ich czas się skończy. Zadziwiające, że ludzie rzucają się na to, o czym marzą dopiero w obliczu sytuacji ostatecznych. Nagminnie odkładamy coś na później, bo przecież mamy jeszcze czas. Ale czy naprawdę mamy?

Najbardziej popularnym życzeniem w Sylwestra 2020 był powrót do normalności. W maju 2021 wzrasta nadzieja na to, że się tego doczekamy. Chyba najczęstszym hasłem, jakie ostatnio widzę w mediach społecznościowych jest pisanie o tym, co kto zrobi, kiedy „wreszcie będzie normalnie". Niemniej jednak innym zauważonym przeze mnie ostatnio trendem jest wspominanie i zamieszczanie zdjęć z przeszłości – z egzotycznych podróży, przyjęć, swojego ja sprzed lat. Jedni wybiegają w przyszłość, inni nurzają się w przeszłości – tak jakby teraźniejszość nie istniała. Skaldowie śpiewali - „Szanujmy wspomnienia", Grechuta – „Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy" … A czy ktoś stawia na DZIŚ? Nieodżałowana Maria Czubaszek napisała: „Przychylam się do opinii, że są dwa dni, którymi nie należy się przejmować. To wczoraj i jutro". Wspomnienia są ważne, bo to, co przeżyliśmy nas ukształtowało, plany na przyszłość wytyczają nam ścieżkę, ale teraźniejszość jest najważniejsza. To, jak radzimy sobie z problemami, wyzwaniami i całym innym bajzlem. TERAZ jest naszą trampoliną do lepszej przyszłości, o której wszyscy marzymy. Jennie Churchill, matka Winstona, premiera Wielkiej Brytanii, kobieta wybitna i wyprzedzająca swoją epokę powiedziała: „Życie nie zawsze wygląda tak, jakbyśmy chcieli, ale jak najlepsze wykorzystanie tego, co mamy, jest jedynym sposobem na to, aby być szczęśliwym."

Nie wzdychajcie zbyt mocno do przeszłości (to se ne vrati), nie czekajcie na „normalność" przyszłości. Żyjcie TERAZ tak jak umiecie najlepiej. No bo kiedy właściwie?

Ela Hübner

Ela Hübner – dziennikarka, blogerka: www.fajna-baba-nie-rdzewieje.pl

Sutton

38, Place du Commerce, Bureau 280
Île des Soeurs (Verdun), Qc H3E 1T8

Zawsze jesteśmy do Państwa usług. Posiadamy bardzo długie doświadczenie profesjonalne. Po informacje prosimy dzwonić pod numery telefonów.

Małgosia Arciuch
514-909-3961
marciuch@gmail.com

Serge Martineau
514-952-9442
serge.martineau@gmail.com

(514) 483-1042
5499 Sherbrooke, Mtl (róg Girouard)

PÂTISSERIE
POLONAISE
Wawel

Nasza oferta cukiernicza to kilkadziesiąt rodzajów wspaniałych tortów, wiele gatunków ciast pieczonych, deserowych, a także ciastek. Oferujemy najlepsze pączki w Montrealu.

W cukierni WAWEL znajdą Państwo wyroby cukiernicze najwyższej jakości, na bazie naturalnych produktów spożywczych, bez dodatku konserwantów i polepszaczy.

Nasze wyroby zaspokoją gusta nawet najbardziej wymagających Klientów.

POLONIA

Spełnione marzenia

Myślę, że każdy z nas miał i ma marzenia. Dotyczą różnych dziedzin życia: podróży, pracy, poznania kogoś niezwykłego, kulinariów. Ile osób, tyle marzeń. Niektóre spełniają się, inne na zawsze pozostają nieuchwytne. Moje spełniały się wielokrotnie...

Wiele lat temu podjęłam decyzję - lecę do Kanady. Mam 22 lata, bardzo jeszcze mgliste pojęcie o życiu i niezbyt sprecyzowane plany, o tym, co w tej Kanadzie będę robiła. Po głowie chodzi mi myśl, że "skoro tam w okolicy (naiwna) już będę, to chciałabym zobaczyć Nowy Jork".

Moje marzenie nie spełniło się szybko, ale zostało zrealizowane wielokrotnie. Widocznie, kiedy o nim myślałam chwila była magiczna...

Zanim odwiedziłam to miasto marzeń po drodze była praca, nauka w college i znowu praca - tym razem w biurze podróży. Kiedy właściciele biura podejmują decyzję, że jako firma będziemy organizowali wycieczki autokarowe nie "załapuję" się na te wyjazdy. Nadchodzi jednak dzień, kiedy to ja mogę pojechać. Pękam z radości! Podglądam pracę opiekunki grupy - oj! to nie jest łatwe zajęcie. Ile osób tyle życzeń i zażaleń. Byłyśmy razem na takich wyjazdach jeszcze kilka razy - miałam okazję podpatrywać, wyciągać wnioski, mieć własne pomysły i uczyć się zajęcia, które na wiele lat stało się trwałym elementem mojej pracy. Powiem więcej mojego życia. Wkrótce zaczęłam samodzielnie prowadzić grupy. Każda wycieczka była niepowtarzalna. Różni ludzie, czasem zaskakujące sytuacje. Czasem słyszę pytanie: czy to nie nudne tak ciągle jeździć w to samo miejsce? Otóż nie, bo cel podróży jest ten sam, ale jak już wspomniałam zawsze z inną grupą ludzi, niezwykłych, niepowtarzalnych i wspaniałych. Bywają też marudni - ale jak mówił jeden z kierowców, z którym współpracowałam - mają prawo - to ich wycieczka. Zdarzało się, że ktoś się zgubił, lub o zgrozo, ja kogoś zgubiłam, ale zapewniam: nikt nie został i każda taka sytuacja zakończyła się odnalezieniem ofiary losu lub mojego błędu.

Najczęściej bywało bardzo wesoło. Wspólna podróż sprawiała, że jej uczestnicy nawiązywali znajomości. Niejednokrotnie zdarzało mi się słyszeć, że po wycieczce nadal się spotykają. Niektóre osoby spotykałam później podczas innych wycieczek - to były miłe chwile.

Zawsze, kiedy zbliżał się sezon wyjazdów miałam wrażenie, że nie jestem przygotowana, że za szybko, że jeszcze nie wszystko zapięte na ostatni guzik. Podjeżdżał autokar i wszystko zaczynało się dziać jakby samo - taka wycieczkowa magia. Po ostatniej w sezonie wycieczce odczuwałam niedosyt, że to już koniec, że jeszcze jakiś wyjazd mógłby się odbyć.

Nowy Jork - zrealizowałam swoje marzenie wielokrotnie. Przede wszystkim służbowo (brzmi to bardzo poważnie), choć udało mi się odwiedzić to miasto prywatnie i wtedy mogłam "dozwiedzać" miejsca nie oglądane z grupami. Byliśmy wiele razy w tak zwanych "must see", ale mnie wciąż zdumiewa fakt, że wspominam te wyjazdy przez pryzmat poznanych ludzi, z którymi podróżowałam i współpracowałam. To oni sprawili, że wycieczki sprawdzały się, że dla mnie są bardzo miłym wspomnieniem.

Mam nadzieję, że dla wielu z uczestników wycieczka była realizacją ich marzeń.

Na razie to niemożliwe, ale wierzę, że znowu nadejdzie dzień i będę mogła powiedzieć: „Dzień dobry, witam Państwa serdecznie na wycieczce... "

Jolanta Tokarczyk

Jolanta Tokarczyk – opiekunka grup turystycznych podróżujących w różne zakątki świata, organizatorka wycieczek autokarowych do Nowego Jorku, Waszyngtonu, Montrealu i Quebec City.

BARBARA MICHALAK

AGENT NIERUCHOMOŚCI

LAUREAT LICZNYCH NAGRÓD!

Courtier Immobilier
Real Estate Broker

bmichalak@videotron.ca

Proprio Direct inc.
AGENCE IMMOBILIÈRE

KUPUJESZ LUB SPRZEDAJESZ DOM?
ZADZWOŃ: (514) 714-2918
SUPER SERWIS! KONKURENCYJNA PROWIZJA!

LACHINE - bardzo ładne, słoneczne condo, 2 sypialnie i 2 łazienki, 1200 sf, kominek, duży balkon, basen, konstr. 1994, taksy 2158$, condo fee 300$/m-c, 375.000$

POINTE-DES-CASCADES - duży duplex 5 1/2 i 7 1/2, parter wynajmowany z basement, teren 5000 sf , dochód roczny 20.700$, umowy odnowione do 30 czerwca 2022, 369.000$

SAINT ZOTIQUE - piękny bungalow z 3 sypialniami plus bachelor w basement, nad kanałem, szybki dostęp do jeziora, kominek, klimatyzacja, ładny teren, 585.000$

PINCOURT, duży, ładny semi-detached, 2 sypialnie na piętrze + 1 w basement, 2 pełne łazienki, klimatyzacja, 339.000$

Direct Travel®

Ewa Bielińska oferuje:

- specjalne ceny na bilety lotnicze również w sytuacjach nagłych
- atrakcyjne ceny na wakacje indywidualne i grupowe
- rezerwacje hoteli
- wynajem samochodów
- ubezpieczenia dla podróżnych oraz wizytujących Kanadę
- tłumaczenia

ZANIM WYKUPISZ BILET, SPRAWDŹ NASZE CENY!

CELL: (514) 910-2594, E-mail: ewa.bielinski@gmail.com
TEL: (514) 342-9554 wew. 2050 E-mail: ebielinski@dt.ca
TEL: spoza Montrealu: 1-800-342-9554 wew. 2050

cst canadian scholarship trust plan
C.S.T. Consultants Inc.

Marieta Belina-Brzozowska
Alternate Branch Manager
C.S.T. Consultants Inc.
marieta.belina@cstresp.com
514-994-5811

CANADIAN SCHOLARSHIP TRUST PLAN

C.S.T. jest najstarszą i najbardziej doświadczoną instytucją rozprowadzającą grupowe REGISTERED EDUCATION SAVINGS PLANS - RESP w Kanadzie od 1960 roku.

C.S.T. pomaga RODZICOM oraz DZIADKOM w planowaniu i oszczędzaniu funduszy na edukację ich dzieci lub wnuków.

C.S.T. administruje 5.2 milliardów dolarów.

C.S.T wypłaciło studentom już ponad 4 milliardy dolarów.

DLACZEGO RODZICE WYBIERAJĄ CST Plan?

1. Ich kapitał jest zabezpieczony.
2. Korzystają z procentów oszczędzania grupowego.
3. CST ma dodatni dochód inwestycyjny (ROR 4% ostatnie 10 lat)
4. Dostają RZĄDOWE GRANTY (RESP) 30% up to 10,800$ na każde dziecko.
5. CANADA LEARNING BOND up to $ 2000 (net family income of $ 48,000).
6. Oszczędności rosną bez podatku (Tax free)

ZACZNIJ OSZCZĘDZAĆ NA EDUKACJĘ TWOJEGO DZIECKA JUŻ DZIŚ!

POLONIA

Emigracyjne drogi (cz. 8) - Stan wojenny w Polsce, a jak to było w Austrii...

W nocy 13-go grudnia 1981 obudziłem się nagle. Było jeszcze ciemno, długo przed świtem. Poczułem przejmujący strumień energii przepływający przez moje ciało, jakby dreszcz, coś w moim wnętrzu, co przenikało całego mnie i coś jeszcze poza mną. Było to tak silne, że bałem się, że obudzę Joleczkę, która spała obok. Wstałem ostrożnie i cicho wysunąłem się z pokoju na korytarz. do łazienki. Tam siedziałem na krawędzi wanny i trząsłem się bezsilnie. Zrozumiałem, że dzieje się coś ważnego, chociaż nie miałem pojęcia, gdzie i co. Trwało to może z pół godziny, ale wydawało się trwać w nieskończoność. Nagle skończyło się równie nagle jak się pojawiło. Wróciłem cicho do pokoju, wszyscy spali. Wślizgnąłem się do łóżka, zapadłem w sen. Rano, gdy się obudziłem, znowu czułem we wnętrzu, jakieś dziwne uczucie, jakby głębokiego i ciężkiego smutku, ale bez wyraźnej przyczyny. Podzieliłem się moim doświadczeniem z Joleczką: - Mam wrażenie, że coś się dzieje, coś ważnego, coś dramatycznego, ale nie mam pojęcia co...

Joleczka przyznała, że jej sny były również ciężkie, czuła się tak, jakby w nocy płakała, ale nie pamiętała nic z tego, co jej się śniło. Wkrótce wstały dzieci i zeszliśmy na dół do jadalni. Byliśmy jak zwykle jednymi z pierwszych, śniadanie nie było jeszcze gotowe, więc siedzieliśmy spokojnie i spoglądaliśmy na zimny poranek za oknami, na z wolna opadające płatki śniegu. Było cicho i pusto. Zaczęli pojawiać się inni. Zazwyczaj hałaśliwi, śmiejący się głośno, tym razem wchodzili i natychmiast zasiadali przy stolikach, mieli poważne i zaniepokojone miny. Zapytałem czy coś się stało.
- To ty nie wiesz? - zdziwił się Gutek - jest stan wojenny w Polsce.
- Co? Rosja napadła? - zapytałem przerażony.
- Dokładnie nie wiadomo, co się dzieje - tłumaczył Gutek - ale Jaruzelski ogłosił stan wojenny. Telewizja nadaje w kółko tylko mowę Jaruzelskiego. Zapowiada stan wojenny, czy wyjątkowy... Podobno wszyscy, którzy popierali "Solidarność" są w więzieniach czy w obozach. To się nazywa, że są internowani.

W jadalni była ponura cisza, nikt nic konkretnego nie wiedział, wszyscy zaś wiedzieli, że źle się dzieje, ale co, ale jak? Nikt nie wiedział... Telefony do Polski nie docierały, nie było wiadomo, co się dzieje z naszymi rodzinami. Wieść o stanie wojennym w Polsce wkrótce rozeszła się po całym Podersdorfie. Jedyne, co można było zobaczyć w telewizji polskiej to przemówienie Jaruzelskiego, na okrągło. Media austriackie, możliwe że pod presją całego zachodniego świata, stały się nagle pełne sympatii dla narodu polskiego, wzywały do solidarności z tymi, którzy stali się ofiarami prześladowań reżimu. Nadeszła wieść, że w Polsce, na znak protestu przeciw godzinie policyjnej i temu co się dzieje, rozpoczęła się akcja palenia świeczek w oknach po zmroku.

Gdy tego wieczora wyszliśmy z dziećmi na spacer, zobaczyliśmy ze zdumieniem, że w prawie wszystkich domach na ulicach Podersdorfu również palą się świece i lampki w oknach na znak solidarności z Polakami. Byliśmy tym do głębi wzruszeni, było to jak nektar dla naszych znękanych serc. Po raz pierwszy na obczyźnie poczuliśmy się pełnoprawnymi członkami rodziny, ludzkiej rodziny.

Wspomnienie Zbyszka:

Niewiele pamiętam z okresu stanu wojennego. Nie jestem nawet pewien, jak informacja do nas dotarła. Wydaje się, że od jakiegoś przypadkowego Austriaka. W telewizji i w gazetach było oczywiście sporo o tym, co się dzieje w Polsce. W telewizji pokazali film z kościoła polskiego w Wiedniu. Leżał tam krzyżem jakiś Polak. W gazetach ukazały się po raz pierwszy artykuły pozytywne o Polakach. Pamiętam jeden z tytułem w rodzaju: "Polacy mieli rację". Napisał tam jakiś dziennikarz o polskim nazwisku, że uchodźcy polscy w Austrii przewidzieli, co się będzie działo i podjęli słuszną decyzję, wyjeżdżając z kraju. Była też historia o Polaku z Australii. Przeszedł do Polski nielegalnie ze Słowacji i pomógł komuś z rodziny przejść granice Słowacji i Węgier do Austrii. Ten Polak stał się bohaterem dla

dziennikarzy. Sam też chyba uwierzył w swoją niezwykłą odwagę i mądrość, bo wybrał się do Polski ponownie. Tym razem został schwytany i wsadzony do więzienia.

Nie pamiętam zbyt wiele z hotelu. Dla mnie stan wojenny był logicznym następstwem tego, co się działo w Polsce wcześniej. Tak naprawdę to obawiałem się wejścia rosyjskiej armii. Do dziś wierzę, że Jaruzelski uratował wielu ludzi od śmierci.

W wyniku stanu wojennego w Polsce i histerii mediów na ten temat, atmosfera polityczna w Austrii wobec Polski i nastroje w stosunku do uchodźców polskich diametralnie się zmieniły: z uprzedniej sporadycznie okazywanej niechęci i niemalże pogardy na falę zainteresowania i współczucia. Na ulicach Podersdorfu, w sklepach i w domach napotykało się na życzliwe spojrzenia ludzi i słyszało się ich przyjazne "Grüß Gott".

Do hotelu znoszono używane ubrania i składano je na stole w recepcji. Najlepsze z nich były natychmiast zabierane, większość jednak była podrzędnej jakości i nie bardzo nadawała się do użytku - z tych utworzył się dość pokaźny stos. Uchodźcy przebierali w tych ubraniach wybierając co lepsze i porzucając inne niedbale porozwalane lub rozrzucone na podłodze. Joleczka, gdy przechodziła obok, układała je wówczas starannie w uporządkowany stos, tak by ofiarodawcy nie czuli się urażeni na widok niedbałego traktowania ich darów współczucia. Jeden przedsiębiorczy Polak pakował wszystko co się dało i wysyłał do swej rodziny w Polsce. Później, gdy fala napływających dóbr się skończyła, spakował się sam i pojechał za swymi paczkami z powrotem do kraju.

Święta, święta i po świętach…

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia, Martha Kaintz zaczepiła Joleczkę, która właśnie odprowadzała Magę do szkoły, i zaproponowała jej, by wraz z innymi, zaprzyjaźnionymi rodzinami przyszli z wizytą do jej domu. Tam Joleczka poznała Seppa, męża Marthy. Sepp, podobnie jak jego żona, był nauczycielem w szkole średniej w pobliskim miasteczku Frauenkirchen, był również organistą w kościele w Podersdorf i kierownikiem tamtejszego chóru. Sepp, w porozumieniu z miejscowym proboszczem, postanowił zorganizować dla Polaków pasterkę w kościele, z polskimi kolędami. By móc zagrać polskie kolędy, prosił by mu je śpiewać i w trakcie śpiewania zapisywał nuty a potem odgrywał je na swoim domowym klawikordzie. Joleczka wróciła z tej wizyty zachwycona rodziną Kaintz'ów.

Dotychczas trzymałem się z daleka od wizyt u mieszkańców Podersdorfu. Nie chciałem się czuć biednym uchodźcą, któremu udzielano litościwych audiencji, wydawało mi się to poniżej mojej godności. Tym razem jednak, wobec szczerego zachwytu Joleczki i pod wpływem impulsu odwagi, udałem się sam do domu Marthy i Seppa. Zapukałem. Otworzył mi Sepp i popatrzył na mnie zdziwiony.

- Słyszałem od mojej żony Joleczki - powiedziałem po prostu - że jesteście wspaniałymi ludźmi, więc postanowiłem was poznać. Jestem Jan. - wyciągnąłem rękę na powitanie.

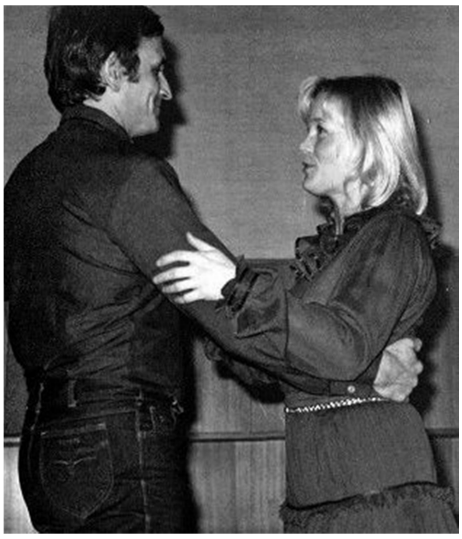

Sepp w pierwszej chwili oniemiał ze zdumienia. Za moment, gdy dotarły do niego moje słowa, rozpromienił się i szerokim gestem zaprosił mnie do wnętrza. *(Kiedyś później wyznał, że moja bezpośredniość w tym pierwszym zetknięciu zrobiła na nim tak duże wrażenie, że tego nigdy nie zapomniał.)* Martha i Sepp wraz z dwojgiem dzieci: Susi i Peterem oraz z rodzicami Marthy, państwem Ziniel mieszkali w dużym, dwupiętrowym domu jednorodzinnym, otoczonym ogrodem. Było to, jak na standard Podersdorfu, luksusowe domostwo. Martha była szczupła, energiczna, rzeczowa. Mówiła szybko, ale wyraźnie, do rzeczy, krótkimi zdaniami z lekkim brzmieniem jakby kpiny w głosie. Z początku wydawała się dość chłodna i sucha w kontaktach, ale w miarę poznawania odkrywaliśmy jej wielkie serce i dbałość o innych. Joleczka i Martha przypadły sobie do gustu, potem zaprzyjaźniły się

serdecznie. Sepp - pulchny, dobroduszny, okrągła twarz, w okularach, mówił powoli z lekko belferską, dla mnie dziecinną, powagą. Czuło się w nim natychmiast serdeczność i wielkoduszność. Przyznał mi kiedyś, długo później, że to "słowiańska uroda" Joleczki wzbudziła w nim pierwsze zaciekawienie i pragnienie zbliżenia się do nas, z czego następnie zrodził się pomysł zorganizowania Polakom pasterki na Boże Narodzenie.

Po tym pierwszym kontakcie, poczułem się u nich swobodnie i zacząłem pojawiać się na następnych wizytach wraz z grupą kilku Polaków, którzy przychodzili do Seppa, by ćwiczyć z nim kolędy i pieśni polskie by wystąpić jako chór na polskiej pasterce w wieczór wigilijny. W miarę poznawania się, zaprzyjaźniliśmy się z Marthą i Seppem serdecznie, byliśmy przez nich zapraszani na różne okazje rodzinne i dzięki nim poznaliśmy także ich rodziny i ich przyjaciół. *(Przyjaźnimy się z nimi i regularnie kontaktujemy do dziś.)*

Poprzez Marthę i Seppa, poznaliśmy także bliżej ich dwie serdeczne przyjaciółki: Marię Peck i Marię Bosch, które Joleczka już wcześniej spotkała na przyjęciu "basteln" u doktorowej Kristl Ganser. Poznaliśmy także ich mężów. Fritz Bosch, policjant, wesoły i jowialny, zagadał kiedyś do Krzysia, pokazał mu nawet swój samochód policyjny i biurko w urzędzie. Zaskarbił tym sobie wówczas długotrwałą admirację Krzysia*. (Przez długi czas, marzeniem Krzysia było zostać policjantem; przeszło mu to chyba dopiero gdzieś w dwudziestym roku życia, a jeszcze do niedawna podczas trudnych chwil na uniwersytecie, mawiał: "a może by tak rzucić to wszystko i zapisać się do RCMP - Royal Canadian Mountain Police?!")*

Poznaliśmy również rodziców Marthy, mieszkających z nimi, państwa Ziniel. Ojciec Marthy, emerytowany nauczyciel i były kierownik szkoły w Podersdorfie, wielka ex-figura, był dystyngowanym i spokojnym człowiekiem. Mało go poznałem, bo był już schorowany i słaby i większość czasu spędzał w swoim pokoju. Matka Marthy natomiast była niesłychanie żywą, energiczną i dominującą osobą. Słychać ją było w całym domu, jak rządziła i wyrażała swoje opinie. Zdaje się, że było to przyczyną sporadycznych konfliktów rodzinnych.

Na temat pani Ziniel, kilka wydarzeń zostało w mojej pamięci. Pani Ziniel lubiła ze mną rozmawiać, może dlatego, że sam nie miałem jej wiele do powiedzenia, ale za to uważnie jej słuchałem, nie zdradzając się, że nie zawsze wszystko z jej tyrad rozumiem. Z początku, gdy próbowałem zagadać do niej po angielsku, pani Ziniel z lekką irytacją w głosie powiedziała, że nie zna angielskiego, ale przyznała mi się z dumą, że za to mówi po francusku i wypowiedziała kilka zdań w rodzaju: "Comment allez-vous?" (jak się pan ma?) i "Il fait beau aujourd hui" (jest piękna pogoda dzisiaj). Odetchnąłem wówczas z ulgą, że nie muszę bąkać po niemiecku i ze swobodą zagadałem do niej po francusku. Pani Ziniel cofnęła się z lekka, spojrzała na mnie jakby urażona i dodała po niemiecku, że już dużo z francuskiego zapomniała. I tak zostaliśmy przy niemieckim. Świadoma mojej słabej znajomości języka niemieckiego, pani Ziniel mówiła do mnie bardzo wyraźnie i powoli, ale także bardzo głośno. Martha słysząc to powiedziała do niej od niechcenia: "Ależ Mamo... jak rozmawiasz z Janem, to nie musisz krzyczeć. On zupełnie dobrze słyszy, tylko nie zawsze rozumie."

Jan Duniewicz

Jan Duniewicz - magister inżynier Doradca międzynarodowy w biznesie, leadership i transformacji osobistej.

ADAM SPISAK

Chartered Real Estate Broker

B | L | V | D
BOULEVARD

20 - letnie doświadczenie w firmach Re/max, Groupe Sutton.
Oferuje serwis w zakresie kupna i sprzedaży nieruchomości: domów jednorodzinnych, mieszkań własnościowych oraz budynków apartamentowych począwszy od 2-plexów do 100 apartamentów włącznie.
Oferuje pomoc w znalezieniu najkorzystniejszej oferty oprocentowania hipotecznego na nową hipotekę przy zakupie nieruchomości oraz przy odnowieniu hipoteki i refinansowaniu.

BLVD IMMOBILIER
Agence Immobilière | Real Estate Agency
Cell: 514.730.8800
E. aspisak3@gmail.com W. blvdimmobilier.com

LASALLE - semi detached cottage 1998 3 sypialnie, 1 + 1/2 łazienki, garage. Mój listing. Już sprzedany.

VAUDREUIL - Bardzo duża działka 51.000 SF. Budynek używany ostatnio jako biuro. Sprzedany za $ 419.000.

LONGUEUIL - Triplex 3 x 5 1/2. Dochód $30.000 na rok. Mój listing. Sprzedany $37.500 powyżej ceny wywoławczej.

CHATEAUGUAY - Ładny semi-detached cottage, 3 sypialnie, 2 łazienki. Sprzedany w 8 dni $8.000 pow. ceny wywoławczej.

les services Direct Travel

Konsultant podróży
IZABELA POTOCKA
Szybkie i solidne usługi
w dziedzinie podróży i turystyki
bilety lotnicze | wczasy | rejsy
hotele | samochody | ubepieczenia
(514) 909-3403 | ipotocka@dt.ca

PERMIS D'ALCOOL

CHOPIN

4200 Decarie Blvd.
(Metro Villa Maria)
(514) 481-0302

Sklep Chopin od 27 lat służy Polonii
W sprzedaży wyłącznie produkty domowego wyrobu: wędliny, kiełbasy, pierogi, zupy, gołąbki, bigos, szarlotka, sernik Chopina, sernik z brzoskwinią, ciasto z rabarbarem, wiśnią i śliwką.
Serdecznie zapraszamy!

35 lat
W służbie Polonii

Voyages Baltique

3561 rue Bélair, Montréal H2A3E2
info: Marta (514) 550-9218

HISTORIA

Polskie miesiące - Poznański Czerwiec 1956

28 i 29 czerwca 1956 r. w Poznaniu doszło do strajków. Miały one swój początek w największej fabryce w mieście - Zakładach Cegielskiego (wówczas zwanych Zakładami im. Józefa Stalina). Dla większości pracujących tam robotników, którzy pamiętali czasy sprzed II Wojny Światowej to, co robiła „nowa władza", a więc złe zarządzanie, przerwy w dostawach, konieczność pracy w nadgodzinach by wykonać nierealistyczne plany, braki ubrań roboczych i środków higieny wołało o pomstę do nieba. Robotnicy od jesieni 1955 domagali się zmian - bezskutecznie. Ich delegacja udała się 26 czerwca do Warszawy, ale wiele nie wskórała. Widząc brak efektów swoich działań zdecydowali się zastrajkować.

Strajk rozpoczął się 28 czerwca rano. Zmiana nocna pozostała na miejscu, zmiana poranna nie podjęła pracy. Po krótkim wiecu robotnicy zdecydowali się przejść pod budynek Miejskiej Rady Narodowej. W czasie marszu do robotników „od Cegielskiego" dołączali pracownicy innych zakładów przemysłowych. Świadkowie i uczestnicy marszu wspominają hasła skandowane przez robotników: *„Chcemy żyć normalnie", „Precz z normami", „Żądamy chleba", „Precz z czerwoną burżuazją", „Precz z komunistami", „Wolności", „Precz z niewolą, precz z Ruskami", „Chcemy Polski katolickiej, a nie bolszewickiej".*

Pod znajdujące się w centrum Poznania budynki Miejskiej Rady Narodowej i Komitetu Wojewódzkiego PZPR dotarł kilkudziesięciotysięczny tłum. Demonstranci wkroczyli do obu budynków oraz do budynku Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej. Wyrzucali z nich popiersia i portrety komunistycznych przywódców i czerwone flagi.

Gdy ktoś (prawdopodobnie prowokator) rzucił plotkę o aresztowaniu delegatów, którzy kilka dni wcześniej byli w Warszawie na rozmowach, jedna z grup demonstrantów przeszła do budynku więzienia przy ul. Młyńskiej, skąd, przy braku oporu ze strony strażników, uwolniła kilkuset więźniów i zabrała broń ręczną ze zbrojowni. Jeszcze inne grupy demonstrantów zdemolowały budynki Sądu i Prokuratury.

Demonstrującym nie udało się natomiast wejść do budynku Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, bowiem zostali ostrzelani z okien przez funkcjonariuszy UB. Tam w niewyjaśnionych okolicznościach zginął kilkunastoletni Romek Strzałkowski – który stał się jednym z symboli wydarzeń czerwcowych.

Biuro Polityczne PZPR już w godzinach rannych 28 czerwca, zdecydowało o wyprowadzeniu na ulice Poznania wojska i odizolowaniu miasta od reszty kraju. Przeciw robotnikom skierowano kilka tysięcy żołnierzy uzbrojonych w broń maszynową i wspieranych przez ponad 300 czołgów. Żołnierze byli informowani przez dowódców, że dywersanci z Niemiec Zachodnich wywołali rozruchy antypolskie. Od godzin popołudniowych 28 czerwca Poznań został spacyfikowany. Zginęło co najmniej 79 osób, rannych było ponad 600. Jeszcze 28 czerwca milicja i wojsko rozpoczęły aresztowania demonstrantów na ulicach i osób podejrzewanych o udział w demonstracjach. W aresztach osadzono kilkaset osób, które poddawano brutalnym przesłuchaniom, następnie stawiano im zarzuty napadów i kradzieży a sądy skazywały na kilkuletnie pobyty w więzieniu.

29 czerwca po stłumieniu protestów ówczesny premier Józef Cyrankiewicz w przemówieniu radiowym wypowiedział następujące słowa: *„Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewien, że mu tę rękę władza odrąbie w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji…".*

Latem 1956 władze przeprowadziły w całej Polsce kampanię propagandową, która miała

udowodnić, że wydarzenia w Poznaniu spowodowane były działalnością „elementów kontrrewolucyjnych", czy też „agentur", które wykorzystały niezadowolenie panujące wśród nieświadomych „wrogiej prowokacji" robotników. Zgodnie z obowiązującą wówczas ideologią, bunt robotników przeciwko władzy reprezentującej ich interesy klasowe był niemożliwy. Procesy sądowe miały potwierdzić tezę o wywołaniu protestów przez „osoby inspirowane z zagranicy i działające w sposób zorganizowany".

Mimo izolacji Poznania od reszty kraju, prawda o wypadkach poznańskich stopniowo docierała do Polaków „pocztą pantoflową" oraz za pośrednictwem Radia Wolna Europa.

Trudno jednoznacznie ocenić, w jakim stopniu Poznański Czerwiec był preludium do Polskiego Października, który przyniósł kilkunasto-miesięczny okres „odwilży". Nie ma jednak żadnej wątpliwości, że w Poznaniu w czerwcu 1956 r. po raz pierwszy w historii PRL robotnicy masowo zaprotestowali przeciwko władzy, która *de nomine* była władzą robotniczo-chłopską.

Doświadczenie czerwca 1956 wraz z doświadczeniem grudnia 1970 stało się jednym z fundamentów „Solidarności".

Dariusz Wiśniewski

Dariusz Wiśniewski – historyk i dyplomata. Konsul Generalny RP w Montrealu.

Wizjoner zjednoczonej Europy

„Monarchowie i Narody Europy, porozumieją się ze sobą! W Europie, w tym (przynajmniej mniemanym) siedlisku oświaty i cywilizacji, w tej szczupłej krainie; w której narody tak ściśle religią, naukami i obyczajami są ze sobą połączone, że prawie jedną zdają się składać rodzinę. Możnaż ustalenie Wiecznego Pokoju uważać za rzecz niepodobną? [...] Niech odtąd będą tylko dwa narody na ziemi: jeden ucywilizowany rządzony się podług praw, a drugi barbarzyński rządzony ludzkimi namiętnościami".

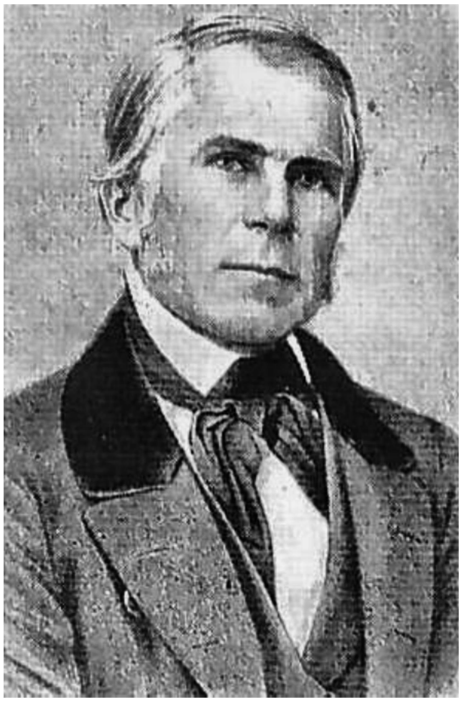

Jeśli wierzyć naocznym świadkom i towarzyszom broni Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego, autora powyższego apelu, był on pisany niedługo po bitwie pod Olszynką Grochowską w lutym 1831 roku. Ponoć Jastrzębowski był jeszcze w mundurze ochotnika, kanoniera pułku artylerii Gwardii Narodowej Królestwa Polskiego. Apel ten był wstępem do dłuższego orędzia noszącego tytuł „Traktat o Wiecznym Przymierzu między Narodami Ucywilizowanymi – Konstytucja dla Europy". Dokument ten został wydany w Warszawie 3 maja 1831 r. w formie broszury, w czterdziestą rocznicę innej Konstytucji – 3 maja 1791 roku. Owa konstytucja Jastrzębowskiego dla Europy chcącej żyć w pokoju ma 77 artykułów, z których kilka warto zapamiętać. **Artykuł 1** – *Wszystkie narody europejskie jeżeli chcą używać trwałego pokoju i szczęścia, mają się wyrzec swojej wolności i zostać niewolnikami praw, wszyscy zaś monarchowie (jeżeli chcą spokojnie z błogosławieństwem narodów i ze sławą panować), mają być odtąd tylko stróżami i wykonawcami tychże praw i nie tytułować się inaczej, tylko Ojcami narodów, czyli Patriarchami.* **Artykuł 2** – *Prawa, o których tu mowa, mają być tłumaczem Przedwiecznej Prawdy, czyli woli Boga objawionej nam przez jego przykazanie: „Kochaj bliźniego twego jak siebie samego."* **Artykuł 4** – *Prawa narodowe stanowi naród, przez swoich posłanników czyli sejm; prawa zaś europejskie stanowi Europa przez swój kongres, złożony przez pełnomocników wszystkich narodów."*

Wojciech Bogumił Jastrzębowski urodził się w roku 1799 we wsi Gierwaty na północnym Mazowszu w dawnym województwie płockim, w okolicach Mławy. Wcześnie osierocony przez obojga rodziców, częściowo wychowywany przez kochającego brata, zdołał się własnym wysiłkiem i

zdolnościami wykształcić na tyle, że dostał się do Liceum Warszawskiego w roku 1816 gdzie zdał następnie maturę. Kolejnym etapem jego edukacji były studia na Wydziale Nauk Przyrodniczych UW. Ukończył je z odznaczeniem w roku 1825. Kilka lat potem otrzymał posadę na uczelni jako adiunkt-naturalista. Kiedy w 1830 r. wybuchło Powstanie Listopadowe przyłączył się do niego i służył w artylerii. Przez pięć lat nie mógł znaleźć pracy. Jednak szczęście uśmiecha się do Jastrzębowskiego kiedy został profesorem w prestiżowym Instytucie Agronomicznym. Szybko zdobył uznanie studentów za ogromną wiedzę i zaangażowanie, a także za patriotyzm i bezpośredniość. W roku 1858 nadchodzą gorsze czasy; na skutek nacisków odgórnych prof. Jastrzębowski zmuszony był podać się do dymisji. Otrzymał pracę jako inspektor szkolny, lecz po krótkim czasie wyjechał na prowincję w okolice Broku n/Bugiem gdzie udało mu się stworzyć Zakład Praktyki Leśnej, który po krótkim czasie zyskał sporą renomę. Tuż przed emeryturą t.j. przed rokiem 1874 zajmował się intensywnie sadzeniem ochronnym drzew wzdłuż linii kolejowych. Wybitny uczony zmarł w roku 1882. Nie każdy z turystów odwiedzających warszawskie Łazienki wie, że zegar słoneczny umieszczony nieopodal pałacu jest także dziełem profesora Jastrzębowskiego. Przyrodnik i pacyfista w jednej osobie należał nie tylko do Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, lecz także do Towarzystwa Naukowego Krakowskiego oraz Towarzystwa Rolniczego we Lwowie. Był też członkiem honorowym poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

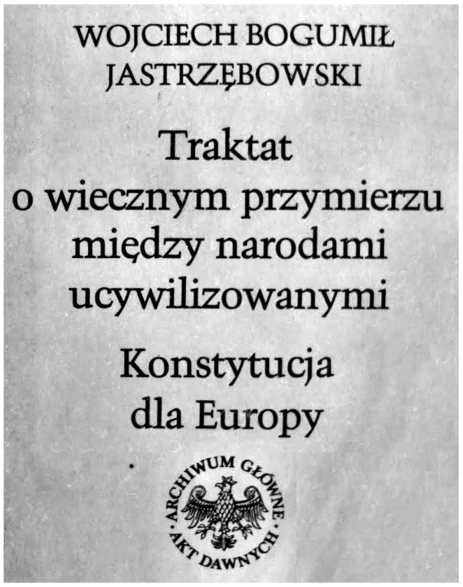

Zawsze zależało mu bardzo na kontaktach z kolegami z innych części rozbiorowej Polski. Osoby, które rozmawiały z Wojciechem Jarzębowskim przyznawały, że cechował go iście oświeceniowy optymizm, w którym właściwe wychowanie i oświata miały stać się zaporą dla wojen w Europie. W jego pojmowaniu świata, ludzkie namiętności oraz chciwość czyniły z człowieka barbarzyńcę. Można by rzec z małym ryzykiem pomyłki, że Wojciech Jastrzębowski był pierwszym polskim pacyfistą i ostatnim człowiekiem epoki Oświecenia. Staraniem grupy uczonych oraz Sejmiku Mazowsza, aktualny rok 2021 jest proklamowany w województwie jako rok Jastrzębowskiego.

Ktoś napisał, że Wojciech Jastrzębowski łączył w sobie to, co najlepsze w polskich romantykach oraz pozytywistach. Na początku skromny korepetytor i nauczyciel, z czasem badacz, eksperymentator i wynalazca, twórca i popularyzator ergonomii, klimatolog, założyciel ogrodów i szkółek leśnych; jednocześnie społecznik. Przy tym dociekliwy uczony, badacz fauny i flory Mazowsza. Niezbyt daleko mu do człowieka Renesansu. Jego nieprzeciętny talent i poczucie misji pozwalały mu pokonywać przeszkody stojące na drodze. Jego pacyfizm biorący się ze wstrętu do wojny, której zaznał dwa razy w życiu był też motorem, który pchnął go do napisania „Konstytucji dla Europy". Kilka lat temu grupa przywódców europejskich – wśród nich ówczesny prezydent Niemiec Joachim Gauck – otrzymali od Stowarzyszenia „My Obywatele Europy" egzemplarze owej prekursorskiej Konstytucji wyprzedzającej powstanie Unii Europejskiej o przynajmniej 140 lat. Opowiadał o tym z dumą w głosie znany aktor scen polskich Olgierd Łukaszewicz, założyciel i prezes Stowarzyszenia.

Michał Stefański

Michał Stefański – dziennikarz radiowy i prasowy, felietonista, amerykanista.

Fundacja Rodziny
KORWIN-SZYMANOWSKICH

Jak w gwarantowany sposób można zarobić 30% na swoich pieniądziach?

Czy wiedzą Państwo, że można otworzyć konto na edukację dziecka, które nazywa się REEE/RESP czyli Registered Education Savings Plan? Na takie konto można wpłacać od 25$ do 208$ miesięcznie (max. 2,500$ na rok), a rząd prowincjonalny i federalny będą dopłacać wspólnie 30% co roku aż do 17. roku życia dziecka.

Biorąc pod uwagę, że w takim funduszu pieniądze są zainwestowane, staje się to jedną z bardziej opłacalnych lokat pieniędzy. Mimo, że koszt edukacji w Qc może się wydawać nieduży, ale z roku na rok jest coraz drożej. Po 17 latach wpłat, gdy dziecko zacznie College, można zacząć korzystać z pieniędzy funduszu. Warto wiedzieć, że kwota ta jest do wykorzystania wedle potrzeb, np. wynajem mieszkania, zakup auta, nie tylko do opłacenia studiów. Pieniądze w funduszu są do wykorzystania nawet na studia zagraniczne, także w Polsce.

Jako doradca finansowy oferuję różne porady i strategie, na przykład połączenie funduszu na edukację z planowaniem emerytalnym. Moja firma Industrielle Alliance oferuje również dostęp do bonusu 15%, proszę dzwonić do mnie po detale. Załatwienie programu jest szybkie i nieskomplikowane. Myślę, że każda rodzina może z niego skorzystać. Może to także być wspaniałym prezentem od dziadków dla wnuków.

https://ia.ca/reee/?uid=EC40C0

Magdalena Ptaszkiewicz
doradca finansowy dla Industrielle Alliance
514-567-2323

iA Groupe financier Financial Group

Magdalena Ptaszkiewicz

514-567-2323

Pomagam w załatwieniu wszelkiego rodzaju ubezpieczeń:

- na życie
- chorobowe
- medyczne i na podroże
- hipoteki
- domów i samochodów
- grupowe

Oferuję rownież strategie finansowe na :

- edukację dzieci (REEE-RESP)
- kupno domu
- emeryturę (FERR, REER, CELI -TFSA)
- i wszelkie inne plany oszczędnościowe

Proszę dzwonić po darmową konsultację. Zapewniam rzetelny i miły serwis.

Magdalena Ptaszkiewicz
Conseillère en sécurité financière, B COM Finance
Industrielle Alliance – Assurance et services financiers Inc.*
Agence Brossard
m.ptaszkiewicz@agc.ia.ca | https://ia.ca/magdalena-ptaszkiewicz
@Magdalena-Ptaszkiewicz-Financial-Securities-Advisor

ALEX MAMON
AGENT | NIERUCHOMOŚCI
chartered real estate broker
514.575.6223
everestrealty.ca

IMMOBILIER EVEREST REALTY

POLITYKA

Patrząc pod górę

Czy można obrażać prezydenta? Na to pytanie, drodzy Państwo, nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Bo prezydent to osoba, ale i władza, a niekiedy trudno przewidzieć, co obraża honor pojedynczego człowieka lub całego narodu. Najgorzej to mieli Japończycy, bo ich wydziwaczony kodeks honorowy obligował takiego znieważonego syna kraju Kwitnącej Wiśni, aby przerabiał swoje jelita na spaghetti, popełniając tzw. seppuku, inaczej zwane harakiri. Inne, może mniej pryncypialne, za to obdarzone zdrowym rozsądkiem nacje wypracowały sobie o wiele zdrowsze reakcje na zniewagi, bez wystawiania życia na szwank.

Gdy znakomity pianista i premier rządu Ignacy Paderewski odmówił na przyjęciu drugiego kieliszka koniaku, gospodarz Francuz wyraził zdziwienie: "A u nas mówi się pijany jak Polak!". Na to Paderewski: "Takie porzekadła nie zawsze są prawdziwe, na przykład u nas mówi się Grzeczny jak Francuz". I co? Trafiony, zatopiony.

A taki na przykład Georges Pompidou, kiedy był prezydentem Francji został zaproszony na wielki bal Akademii Sztuk Pięknych, gdzie dojrzał wśród dekoracji siebie pod postacią kukły z olbrzymim członkiem. Przystanął, pokiwał głową, obecni czekali z zapartym tchem (choć nie aż tak zapartym, gdyby coś podobnego działo się w Polsce), wreszcie mruknął: "Ale pochlebcy!"
A już inny jest wydźwięk słynnej anegdoty o Chruszczowie, która przekazywana jest z pokolenia na pokolenie, a zasłynęła dlatego, że opowiadał ją sam Nikita dyplomatom na Kremlu, co zostało udokumentowane przez Stroppe Talbotta: "Na Placu Czerwonym aresztowano człowieka, który wykrzykiwał: Chruszczow jest wariatem! Demonstrant został zatrzymany i skazany na 6 miesięcy więzienia za obrazę kierownika państwa i na 20 lat za ujawnienie tajemnicy państwowej".

Patrzący z góry na dół widzi coś zupełnie innego niż ten, który spogląda w górę. Ten pierwszy widzi wszystko w pomniejszeniu, a ten drugi wyolbrzymione. Postrzeganie "tych na górze" jest agresywniejsze i bardziej gwałtowne, co poniekąd może być etycznie usprawiedliwione.

W polityce występują wielkie napięcia, a gdzie napięcie, tam i agresywność. Gdzie agresja, tam i walka, sypią się ostre słowa, inwektywy, obelgi, no i oczywiście szydercze prześmiewki. Już Mikołaj Gogol ostrzegał, że "ze śmiechem nie ma żartów". A propos Gogola, niedawno w radiowej Trójce jakiś dziennikarz, którego nie rozpoznałam, strzelił: "Z kogo się śmiejecie? Z siebie samych się śmiejecie, jak mówił dobry wojak Szwejk ". Gogol zdegustowany obrócił się w grobie, cedząc pod nosem: "Nieuk i dyletant". W dawnej, dobrej, przyzwoitej Trójce Wojciecha Manna puszczenie takiego bengala nie mogłoby się zdarzyć.

Zawsze uważałam, że dostojnicy, ale i naukowcy, głównie socjologowie, powinni systematycznie uczęszczać do publicznych toalet. Napisy na ścianach tychże, to przecież najlepsze odbicie społecznych nastrojów i niezafałszowane oblicze rzeczywistości. Ale ludzie ze świecznika tam nie chadzają. Profesor Kazimierz Rudzki nie bez kozery twierdził, że im większe stanowisko zajmuje człowiek, tym mniejsze jest jego poczucie humoru.

Wróćmy zatem do pytania, które stawialiśmy na początku: czy prezydenta lub inną osobistość tej rangi można obrażać? A to zależy kogo i gdzie. Na przykład prezydenta Stanów Zjednoczonych jak najbardziej. W USA za znieważenie prezydenta kary nie ma, bo w tym demokratycznym kraju nie wolno ograniczać wolności wypowiadania się ani wolności prasy.

Nasza Pauline Marois była premierem Quebecu, po jakiejś dennej wypowiedzi prezydenta Busha nie zdzierżyła i burknęła: "Moron". Trzeba trafu, że mikrofony były jeszcze włączone i wszyscy przytomni tę opinię o potężnym sąsiedzie usłyszeli. Radości nie było końca, a Pauline zyskała międzynarodową sławę. USA wojny Kanadzie nie wypowiedziały, Bush oskarżenia prywatnego nie wniósł. Okazało

się więc, że prezydent miał rację oświadczając w Rzymie w dniu 22 lipca 2001 r.: "Jestem cierpliwym człowiekiem i kiedy mówię, że jestem cierpliwym człowiekiem, mam na myśli to, że jestem cierpliwym człowiekiem."

W Wielkiej Brytanii można bezkarnie znieważać królową, w ogóle wyklucza się tam prowadzenie jakichkolwiek postępowań karnych, dotyczących obrazy koronowanej głowy. W Watykanie kodeks prawa kanonicznego nie przewiduje przestępstwa znieważenia papieża. Ciekawie jest w Rosji: przepis niby jest, ale od 2002 r. za obrazę Putina nikogo nie skazano, co nadaje mu szczególną pozycję jako nadczłowieka, który nie potrzebuje takiej ochrony prawnej, bo przecież nikomu nie wpadnie do głowy go obrażać. Za to innych urzędasów - a i owszem, za ich znieważenie skazano kilkanaście tysięcy obywateli.

Kodeksowa ochrona głowy państwa, która faktycznie działa, to domena krajów o dość szemranej reputacji: karze się za obrazę głowy państwa na Białorusi, w Tadżykistanie, w Kazachstanie.

W Polsce z art.135 KK; "Kto publicznie znieważa prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej…..do pierdla do lat 3". Polska chroni również flagę, kraj i uczucia religijne przed znieważeniem. W III RP próbowano karać za znieważanie prezydentów Kwaśniewskiego, Kaczyńskiego i Komorowskiego (jak Państwo widzą wszystkich na " K"- taki klucz), ale żaden taki zbrodniarz jak Hubert K. Antykomor czy Palikot do pudła nie trafił. Jedynym do tej pory zwyrodnialcem, skazanym z art.135 jest Jerzy Urban - za obrazę głowy państwa watykańskiego, mimo że Watykan wcale się tego nie domagał…

Najmniej fartowny był od początku prezydent Andrzej Duda. Lech Wałęsa od razu ustawił go w opinii publicznej, oświadczając: ,,że mamy durnia za prezydenta", a potem to już poszło jak pożar prerii. Na przykład w marcu 2016 r. na drzwiach toalety damskiej; „Leśne Ruchadło się kłania!" (nasz pan prezydent swego czasu systematycznie korespondował na Twitterze ze swoimi fanami o dość oryginalnych nazwach kont: „leśne ruchadło", „foczka", „karolina wazelina").

W Szkole Podstawowej nr 9 w Opolu pojawił się napis " Andrzej Dupa". A mówiłam, żeby częściej bywać w publicznych ubikacjach? Dyrekcja postanowiła znaleźć winowajcę. Najpierw sprawdzono czy w szkole jest uczeń o tak oryginalnym nazwisku, potem postanowiono zebrać zeszyty uczniów, by porównać charakter pisma. I co? I nic. Młodzież przesiąknięta niewłaściwymi miazmatami pary z gęby nie puściła, a gorliwa dyrekcja została z ręką w nocniku.

Nie tak dawno Prokuratura Rejonowa w Pucku wszczęła śledztwo przeciwko nieznanemu z nazwiska obywatelowi, który przywitał głowę państwa okrzykiem: Duda, Duda, ty ch… Nie precyzował, czy złamany. Ostatnio Trybunał Praw Człowieka uznał, że w ramach prawa do krytyki mieści się transparent, w którym niejaki pan Eon nazwał prezydenta Francji "żałosnym fiutem". Sejm Rzeczypospolitej wszczął prace nad uchwałą przeciwko chamstwu w polityce. Uchwała wzywa do poszanowania autorytetu i okazywania szacunku instytucjom państwa. W pracach nad projektem uchwały obrońców dobrych manier w polityce będzie reprezentować posłanka Lichocka, kobieta do zadań specjalnych, charakteryzująca się sztywnym palcem środkowym prawej ręki. Gdybym nie wiedziała, że głupota, powiedziałabym, że prowokacja.

Teraz z zainteresowaniem śledzimy losy pisarza Żulczyka, który przeczytał wpis PAD, że złożył gratulacje nowemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych dopiero po zatwierdzeniu jego prezydentury przez Kolegium Elektorskie, które jako żywo żadnych wyborów prezydenckich nie zatwierdza i również dokonał krótkiego acz treściwego wpisu: "Debil". Żulczyk jest z wykształcenia amerykanistą, dyplomu psychiatry nie ma, ale całkiem trafnie ocenił upośledzenie umysłowe w stopniu lekkim, kiedy osoba dorosła ma poziom umysłowy 12-latka. Debilizm cechuje jednak pewien zakres samodzielności, a wszyscy wiemy, że prezydent nigdy samodzielny nie był.

Oczywiście pisarza Żulczyka ścigać będzie prokuratura z urzędu, prokuratora ta będzie miała ciężki orzech do zgryzienia, udowadniając, że Kuba się myli i prezydent debilem nie jest.

Danuta Owczarz - Kowal

Danuta Owczarz - Kowal – filolog orientalny, prawnik, felietonista.

NOWY ŁAD czyli "Komuno wróć!"

Załóżmy, że każdego popołudnia 10 znajomych wybiera się wspólnie na obiad do restauracji. Rachunek za cały obiad wynosi 100 zł.

Ponieważ cała dziesiątka nie zarabia po równo, a wręcz przeciwnie - mają bardzo zróżnicowane zarobki, postanowili, że rachunek będą płacić w następujący sposób:

Czterech najbiedniejszych nie zapłaci nic.

Piąty od końca pod względem dochodów zapłaci 1 zł.

Szósty - 3 zł.

Siódmy - 7 zł.

Ósmy - 12 zł.

Dziewiąty - 18 zł.

Dziesiąty, najbogatszy z nich wszystkich - 59 zł.

Tak sobie postanowili.

Ale pewnego dnia właściciel restauracji oznajmił im:

- Jesteście takimi dobrymi klientami, że obniżę wam cenę za 10 obiadów o 20 zł.

Więc posiłek kosztował ich 80 zł.

Ale ciągle chcieli płacić rachunek w ten sam sposób. Więc 4 najbiedniejszych ciągle jadłoby za darmo.

Pozostałych 6 policzyło, że obniżka, 20 zł, podzielona na 6 daje 3,33 zł, jeśli więc każdemu płacącemu oddać te pieniądze, to właściwie piąty i szósty dostaliby pieniądze za zjedzenie posiłku.

Właściciel restauracji, widząc, że panowie mają problem z podzieleniem kwoty obniżki, zaproponował im, żeby każdy z płacących dostał zwrot proporcjonalny do tego, ile wcześniej płacił.

I tak:

Czterech najbiedniejszych ciągle jadło za darmo.

Piąty, teraz nie płaci nic, tak jak poprzednich czterech.

Szósty teraz płaci 2 zł, zamiast 3 zł (obniżka o 33%).

Siódmy - 5 zł, zamiast 7 zł (obniżka o 28%).

Ósmy - 9 zł, zamiast 12 zł (obniżka o 25%).

Dziewiąty - 14 zł, zamiast 18 zł (obniżka o 22%)

Dziesiąty - 49 zł, zamiast 59 zł (obniżka o 16%).

Pierwszych czterech ciągle je za darmo, a z pozostałej szóstki każdy skorzystał i je taniej, niż poprzednio. Jednak kiedy wyszli z restauracji zaczęli porównywać, ile każdy zyskał:

- Dostałem tylko złotówkę z 20 zł - powiedział Szósty - ale Dziesiąty dostał połowę, 10 zł!

- Właśnie! Ja też dostałem tylko złotówkę - przytaknął mu Piąty - To niesprawiedliwe, że on dostał 10 razy więcej niż ja!

- To prawda! - dodał Siódmy - Czemu on dostał 10 zł, a ja tylko 2 zł? Bogaci dostają najwięcej!

- A my nic nie dostaliśmy - zaczęła krzyczeć pierwsza czwórka - Ten system wykorzystuje najbiedniejszych!

Cała dziewiątka otoczyła Dziesiątego i dotkliwie go pobiła. Następnego dnia znów przyszli na obiad. Ale Dziesiąty się nie pojawił.

Kiedy przyszło do płacenia rachunku, zorientowali się, że pomimo obniżki ceny, nie są w stanie zapłacić nawet połowy rachunku!

I tak to już jest z podatkami, drodzy lewicowcy, zwolennicy państwa socjalnego i głosiciele "sprawiedliwości społecznej".

Bogaci najbardziej zyskują na obniżce podatków, ale spróbujcie ich opodatkować za bardzo, atakujcie za bycie bogatymi, a następnym razem mogą nie pokazać się przy stoliku. Jest wiele świetnych restauracji w innych krajach.

Włodzimierz Salamon

AGENT NIERUCHOMOŚCI
REAL ESTATE BROKER
30 LAT DOŚWIADCZENIA W RE/MAX , CENTURY 21 , ROYAL LEPAGE i SUTTON!!

NAJLEPSZE PROCENTY HIPOTECZNE !!!!!
5 LAT zmienne - 1.55%!
100.000 $ hipoteki = 410$ spłaty !!
400.000 $ hipoteki = 1640 $ spłaty !!

MAREK JABŁONOWSKI
514 991-5505
e-mail: marekj@mail.com

75 King, Pointe-Claire - wolnostojacy dom do remontu lub działka w znakomitym miejscu! 3 sypialnie, nowsza kuchnia i łazienka. Cena wyw. 499.000$.

Ile Perrot. Piękny wolnostojacy 3-plex z 2003 r. położony na cichej uliczce. W całości wynajęty. Sprzedany po 1 dniu na rynku za 625.000$!!!

Reprezentacyjny ultranowoczesny split level położony w Napierville, 30 min od Montrealu. Ogromna działka z basenem. Sprzedany w 1 dzien za 531.000 $!

Beaconsfield South - Cottage położony na ogromnej działce 19.465 sf, fantastyczna okazja do zbudowania własnego domu marzeń w najbardziej prestiżowej części Beaconsfield!! Kilkaset metrów do waterfront! Sprzedany przeze mnie za 630.000 $!!

Pincourt - wolnostojący bungalow z 1976 r., 3 sypialnie, wykończona piwnica i garaż, położony na spokojnej uliczce. Sprzedany za 300.000 $ w kilka dni !!!

SZUKAM DOMÓW NA SPRZEDAŻ! KLIENCI CZEKAJĄ!

SAINT-LAZARE: MÓJ LISTING, Ogromna 5-sypialniowa Canadiana z podwójnym garażem, 2 kominkami, wykończoną piwnicą, nową kuchnią, 2 łazienkami, nowym dachem oraz fantastyczną działką ponad 72.000 sf! Dom sprzedany za 385.000 $!!

CHATEAUGUAY : Wolnostojący Cottage z 3 sypialniami, nowy dach i okna, do lekkiego remontu. Sprzedany za zaledwie 205.000!

POLONIA

Polska Fundacja Społeczno-Kulturalna w Quebecu

Polska Fundacja Społeczno-Kulturalna jest organizacją posiadającą status organizacji charytatywnej i od jej założenia w 1979 roku, zrzesza w swoich szeregach osoby i instytucje, których troską jest wsparcie wszystkich form aktywności kulturalnej, naukowej i społecznej Polonii montrealskiej mających na celu kultywowanie naszych korzeni i popularyzacji kultury polskiej.

Fundacja powstała z potrzeby aktywnego finansowego wsparcia organizacji polonijnych działających na terenie prowincji Quebec, zwłaszcza w Montrealu, będącym najsilniejszym liczebnie rejonem osiedlenia się Polaków w Quebecu. Celem Fundacji jest gromadzenie funduszy i wypracowywanie dochodu umożliwiającego pomoc w rozwoju i działaniu organizacji statutowo zajmujących się różnymi formami kultywowania polskości.

Drugim istotnym nurtem działalności Fundacji jest troska o poprawę pozycji społecznej i materialnej Polonii. Przejawia się to we wspieraniu edukacji młodzieży pochodzenia polskiego na poziomie studiów wyższych, poprzez przyznawanie stypendiów dla studentów. Stypendia te są fundowane przez indywidualnych darczyńców Fundacji i są przydzielane corocznie w ich imieniu.

Polska Fundacja Społeczno-Kulturalna obchodzi w tym roku 42 lat swojej działalności. Warto z tej okazji przypomnieć najważniejsze fakty z pierwszych lat jej historii.

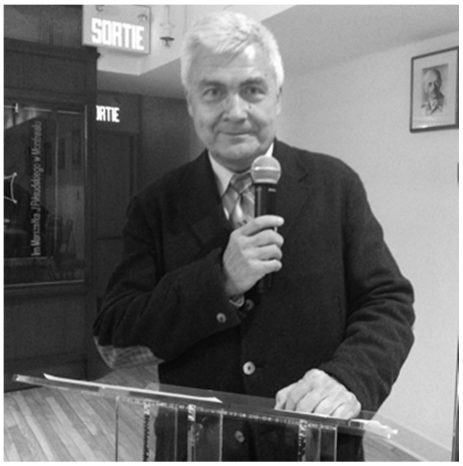

Na początku lat siedemdziesiątych wśród Polonii montrealskiej zauważono, że choć na terenie miasta czynne są polskie szkoły, drużyny harcerskie, grupy taneczne, chóry i biblioteka polska, brak jest jakiejś nadrzędnej instytucji, która by wspierała finansowo te organizacje. Wszystkie stowarzyszenia wymagały dodatkowych funduszy, które zbierano przy okazjach akademii 3-cio majowych, kiermaszów lub pikników.

Myśl utworzenia polonijnej fundacji w Montrealu rzucona została w gronie działaczy Koła Przyjaciół Harcerstwa i Polskiej Kasy Oszczędności już w roku 1972. W pracach przygotowawczych wziął udział mecenas Jan Zaściński, a z ramienia Koła Przyjaciół Harcerstwa Władysław Stępień. Działacze KPH pragnęli zabezpieczyć fundusz Gniezno powstały po likwidacji ośrodka harcerskiego Gniezno, po to, aby w przyszłości, drużyny harcerskie w Montrealu mogły korzystać z tego funduszu. Dnia 4-go kwietnia 1976 roku i 16 października 1977 roku, walne zebrania KPH uchwaliły projekt zabezpieczenia funduszu Gniezno przez utworzenie Polskiej Fundacji Kulturalnej. W oparciu o te uchwały i zgodę Zarządu Polskiej Kasy Oszczędności, 21-listopada 1977 roku, pp. Czesław Ochman i Władysław Stępień spotkali się z radcą prawnym Janem Zaścińskim, z którym omówiono cele i zadania fundacji od strony formalno-prawnej.

Z końcem września 1978 zaczęła działać komisja w składzie: Władysław Stępień-prezes KPH, Czesław Ochman - prezes PKO i wiceprezes KPH oraz Marian Wojdan - skarbnik. Komisja zajęła się opracowaniem profilu nowej instytucji i zaangażowała nowych członków: Tadeusza Brzezińskiego, Czesława Gajewskiego, Edwarda Krajewskiego, ks. Henryka Pieprzyckiego, Tadeusza Sołowija. Przygotowanie dokumentu prawnego do zarejestrowania Polskiej Fundacji pod nazwą Fondation Socio - Culturelle Polonaise du Quebec

zlecono mecenasowi Janowi Zaścińskiemu, a 9 kwietnia 1979 Ministère des Consommateurs, Coopératives et Institutions financières przekazało członkom założycielom Lettres Patentes o Fundacji jako instytucji o celach dobroczynnych. Według prawa sygnatariusze dokumentu stali się Członkami Założycielami Polskiej Fundacji Społeczno – Kulturalnej i jej Radą Administracyjną.

Na pierwszym zebraniu Rada wybrała zarząd, w skład którego weszli: Władysław Stępień– prezes, Czesław Ochman i Tadeusz Sołowij - wiceprezes, Irena Romanowska - sekretarz, Czesław Gajewski – skarbnik. Najważniejszym zadaniem zarządu było uzyskanie dla Fundacji przywileju organizacji dobroczynnej, dzięki czemu darczyńcy mogliby otrzymać pokwitowania dla celów podatkowych. Po przeprowadzeniu zmian statutowych wymaganych przez władze prowincjonalne, walne zebranie w dniu 18 września 1979 r. zatwierdziło te zmiany. Uchwaliło również wysokości jednorazowej wpłaty: $1000 dla członka fundatora i $100 dla członka zwyczajnego. Ustalono ponadto, że nazwiska fundatorów będą umieszczone na Tablicy Honorowej Fundacji, a stypendia lub dotacje będą nosiły ich nazwiska.

Ksiądz Henryk Pieprzycki jest autorem preambuły dla działalności Fundacji:

Dla odchodzącego pokolenia tych którzy walczyli za Polskę, którzy na emigracji budowali polskie kościoły i zakładali zręby polonijnych organizacji społeczno – kulturalnych. Polska Fundacja Społeczno-Kulturalna będzie rękojmią, że ich trud nie pójdzie na marne, że Pamięć O Nich Nie Zaginie.

Lata 80-te to okres rozbudowy Fundacji. Apeluje ona do społeczeństwa polskiego w Montrealu i okolicy o popieranie celów Fundacji. Pod koniec roku 1980 kapitał wzrósł do $42 992. Rozpoczął się okres intensywnej pracy nad jego powiększeniem.

Dzięki nawiązanej współpracy z założycielem stacji radiowej CFBM AM Kazimierzem Stańczykowskim, członkowie zarządu prowadzili audycje radiowe przekazując w nich wiadomości o działalności i celach Fundacji.

W maju 1987 roku kapitał osiągnął prawie $250 000, a na dziesięciolecie istnienia PFSK suma przekroczyła $300 000. Społeczeństwo Polonijne w zdecydowany sposób poparło cel działalności Fundacji, doceniając bezinteresowną pracę wolontariuszy. Dokonane zostały znaczne zapisy testamentowe, przekazywane zostały polisy ubezpieczeniowe, liczne dary pieniężne. Jednym z zapisów testamentowych był dar od Pana B. Lewandowskiego w wysokości $100.000.

Potrzeba wyrażenia podziękowań zainicjowała powstanie Kwatery Zasłużonych na terenie cmentarza Côte Des Neiges. Pan Janusz Szewczyk, członek Komitetu Darów Zapisów, zwrócił się do Zarządu z propozycją utworzenia polskiej sekcji na cmentarzu Notre- Dame-des-Neiges. Pomysł ten uzyskał akceptację.

Uroczyste poświęcenie Kwatery Zasłużonych Dla Polskiej Fundacji odbyło się w dniu Wszystkich Świętych w 1988 r.

Opracował Andrzej Krasula

WOKÓŁ ŻYCIA

Wyzwania dla vivre-ensemble

16 maja przypada Międzynarodowy Dzień Pokojowego Współistnienia (International Day of Living Together in Peace / Journée Internationale du Vivre-ensemble en paix). Jak czytamy na stronie Organizacji Narodów Zjednoczonych: „Współistnienie w pokoju to akceptowanie różnic i posiadanie zdolności do słuchania, do rozpoznawania, do szanowania i do doceniania innych, jak również zdolności do życia w pokojowy i solidarny sposób". Dzień ten wpisuje się w promowanie kultury pokoju, ma przypominać wspólnocie międzynarodowej o promowaniu tolerancji, wzajemnego zrozumienia i włączaniu do wspólnoty wszystkich ludzi bez względu na pochodzenie język, religie, itp. Jest to okazja do refleksji nad tym, czym jest współistnienie w pokoju, jak wygląda ono w obecnym pandemicznym świecie i jakie są perspektywy.

Zagwozdka językowa

Każda refleksja, w moim mniemaniu, powinna zaczynać się od namysłu nad tym, o czym właściwie mówimy. Znalezienie odpowiednika w języku polskim dla «living together» czy dla „vivre-ensemble" jest pewnym wyzwaniem. Oficjalne tłumaczenie tego terminu jako „współistnienie" może być nieoczywiste, ponieważ w języku polskim nie odsyła ono jednoznacznie do tego samego odniesienia. „Living together" czy „vivre-ensemble" oznacza, w tłumaczeniu dosłownym, „życie-razem", czyli życie wspólnie, jeden z drugim. Natomiast „współistnienie", w pierwszym skojarzeniu odsyła do „koegzystencji", do „życia obok siebie", a nie „ze sobą". „Życie-razem», w moim rozumieniu, ma charakter dynamiczny, uaktywniający podmioty zaangażowane, nadający im sprawczość. Innymi słowy, osoby żyjące-razem są czynne i odpowiedzialne za życie-razem.

Życie-razem a pandemia

W przeciągu ostatniego półtorej roku, nasze życie jednostkowe jak i to kolektywne zostało wstrząśnięte przez pandemię. Życie prywatne i zawodowe musiały nabrać innego wymiaru, innej formy, a niejednokrotnie system wartości stanął pod znakiem zapytania. Wielu z nas, może po raz pierwszy, odczuło strach lub lek egzystencjalny związany z chorobą i śmiercią własną lub bliskich. Życie-razem, w formie do tej pory nam znanej i praktykowanej zostało wstrzymane. Ten „drugi" stał się potencjalnym zagrożeniem. Trudna sytuacja sanitarna i niepewność sprawiły, że nierówności istniejące w społeczeństwach zamanifestowały jeszcze silniej swoja obecność podnosząc jednocześnie przy tym fale społecznego sprzeciwu. Praca wielu z nas została zreorganizowana i przeniosła się w znacznym stopniu do domów i w świat wirtualny.

Z jednej strony, jesteśmy świadkami przedsięwzięć społecznych mających na celu niesienie pomocy i wsparcia tym, którzy zostali najbardziej dotknięci przez aktualną sytuację. Natomiast z drugiej, możemy zaobserwować pojawienie się różnego rodzaju podziałów, skrajności i antagonizmów. Bez wątpienia, pandemia odciska piętno na życiu-razem i kwestionuje dotychczasowy ład społeczny. W tak złożonej sytuacji,warto zadać pytanie o perspektywy dla życia-razem?

Perspektywy

Sytuacja sanitarna choć wydaje się być pod kontrolą (przynajmniej w Québecu) nie jest jeszcze, póki co, tylko wspomnieniem. Na chwilę obecną jesteśmy w stanie poczynić pewne obserwacje, stwierdzenia, porównać stany rzeczy między «falami zakażeń», jednakże na bilans jest jeszcze zbyt wcześnie. Bez wątpienia życie-razem jest i będzie jedną z centralnych kwestii wymagają-cych namysłu i odbudowy. Powrót do kształtu „sprzed pandemii" jest nie tylko niemożliwy, ale też niepożądany biorąc pod uwagę choćby istniejące nierówności społeczne. Z pewnością, jesteśmy i będziemy świadkami negocjacji nowego porządku i sposobu życia-razem w pokoju.

Anna Król

Anna Król – doktor filozofii, specjalistka etyki języka i walki z dyskryminacją.

marche SUROMIX delicatessen

Godz. otwarcia
pon. - wt. - środa: 10:00 - 20:00;
czw. - piątek: 9:00 - 21:00;
sob: 9:00 - 20:00; niedziela: 10 - 19.

- *Chleb razowy, szynka, kiełbasa*
- *Wyroby garmażeryjne*
- *Gołąbki własnego wyrobu*
- *Artykuły importowane z Polski.*

Tel: (514) 620-6000
Fax: (514) 620-9888
15718 boul. Pierrefonds (rog Paiement) Pierrefonds, H9H 3P6

POLSKA CUKIERNIA
ROSEMONT

WYPIEKI WŁASNEJ PRODUKCJI
Pączki - Serniki – Jabłeczniki - Makowce
- Chleb - bogaty wybór
- Artykuły importowane z Polski

Zapraszamy od wtorku do soboty.
514 - 728 - 7711
2894 Boulevard Rosemont,
Montréal, QC H1Y 1L7

Jacek Suchecki, MBA
Courtier immobilier
Tel.: 514 895-5225
courriel: jacek.immotag @gmail.com
Sprzedaż – Kupno – Wynajem
Wiele lat doświadczenia zawodowego
w nieruchomościach · Bezpłatna wycena rynkowa
Profesjonalne porady dla sprzedających i kupujących
Dostęp do najlepszych okazji rynkowych (Bank Repo
Przy sprzedaży : prowizja bardzo konkurencyjna

CHARCUTERIE
Felix Mish Inc.
NAJLEPSZE KIEŁBASY W MONTREALU
POLSKIE WYROBY MASARSKIE OD 1961r.
Ron Mish
(514) 766-2094
JOLICOEUR
1903, Jolicoeur e-mail: r.mish1905@gmail.com

IZABELA ZDUN

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY/CERTIFIED TRANSLATOR
angielski⇔polski
Członek *Ordre des traducteurs, terminologues et intèrpretes agréés du Québec* (OTTIAQ) oraz *Association of Translators and Interpreters of Ontario* (ATIO)
Sporządzanie i uwierzytelnianie tłumaczeń
izabela.zdun@hotmail.com
Tel. 514.242.2675

CHARCUTERIE RICHARD
1517 Ave. Dollard, LASALLE. Tel. 514 - 315-7037
32 Rue Beauchemin, MERCIER. Tel. 450 - 691-1244
Wyroby własnej produkcji. Szeroki asortyment
artykułów importowanych z Europy.

WOKÓŁ ŻYCIA

Zaproszenie na małą czarną

Za oknem już od dawna zielono. Media przynoszą wieści o spadku zachorowań na Covid19. Galerie handlowe już otwarte. Lada dzień, powinny otworzyć się restauracje, tarasy, ogródki przy kawiarniach i kawiarnie ze swoimi pysznościami. Gdy piszę te słowa, a jest ostatni tydzień maja, jeszcze nie można usiąść przy stoliku i zamówić małej czarnej, średniej latte czy dużej mochaccino. Można zamówić kawę „na wynos", ale przecież to nie o to chodzi.

Po ponad rocznej izolacji spowodowanej pandemią koronawirusa jedni marzą o podróżach, o spacerach, o spotkaniach towarzyskich w plenerze, o rozmowach bez maseczek, inni o rozpaleniu grilla, o wspólnym spędzaniu czasu, o wyjściu do kina czy restauracji. Ja marzę o kawie wypitej w miłym towarzystwie w jednej z moich ulubionych kawiarni.

Kawiarnie mają swój niepowtarzalny klimat, nastrój, zapach - zwłaszcza te wyjątkowej urody i w wyjątkowych miejscach. Jestem przekonana, że każdy ma w Montrealu swoje ulubione kawowe kąciki, do których chętnie zaglądał przed pandemią. Mam takie miejsca i ja, kawiarnie za którymi najzwyczajniej tęsknię. Już nie mogę się doczekać chwili, gdy usiądę przy stoliku i zamówię małą czarną. Jeśli sprawdzą się zapowiedzi premiera Quebecu – François Legault to oficjalne otwarcie montrealskich kawiarni nastąpi w połowie czerwca.

Przebywanie w montrealskich kawiarniach „trenuję" od dawna i wiem, że miejsce miejscu nierówne, a smak kawy także różni się od siebie, mimo, że nazwy kaw są identyczne. Mam swoje ulubione zakątki, gdzie zawsze chętnie zaglądałam w czasach przed marcem 2020 roku, kiedy to władze naszej prowincji ogłosiły pierwszy lock down.

Z wielką przyjemnością wrócę to tych „moich" kawiarni, by rozkoszować się znakomitą kawą i słodkościami.

Zwyczaj picia kawy w Montrealu bierze swój początek pod koniec XVIII wieku, ale dopiero w XIX wieku, na skutek wpływów z Wiednia, zawitała tu prawdziwa moda na aromatyczny napój. Wtedy właśnie pojawiły się pierwsze kawiarnie, w których kwitło życie kulturalne i polityczne Montrealu.

Jedną z pierwszych kawiarni, które wtedy powstały jest czynna do dziś LE PETIT DEP, która mieści się przy 179 Saint-Paul West w Starym Montrealu. Kawiarenka na zewnątrz jest bardzo charakterystyczna, gdyż wyróżnia ją intensywny turkusowy kolor elewacji i kaskady zieleni zwisające z ogromnych donic. W środku jest także mnóstwo przepięknych, wijących się po specjalnych kratkach roślin.

LE PETIT DEP to nie tylko kawiarnia, ale niezwykle uroczy, elegancki sklep typu „dépanneur" z artystycznie zapakowanymi artykułami spożywczymi, napojami, dużą ilością wykwintnej czekolady oraz ladą z napojami, kawą, ciastkami i słodkimi bułeczkami. Urocze i przytulne miejsce, bardzo ciepłe i zachęcające do odwiedzenia. No i oczywiście świetna kawa.
Przy małych, okrągłych, marmurowych stoliczkach można nie tylko się nią delektować, ale i poobserwować turystów odwiedzających to wyjątkowe miejsce. Wszak kawiarnia jest miejscem historycznym, gdyż powstała w 1822 roku. Serdecznie polecam ten wyjątkowy zakątek Montrealu.

Jeśli chcielibyśmy zmienić nastrój i napić się bardzo dobrej kawy w wyjątkowo wytwornym miejscu to polecam CREW COLLECTIVE & CAFÉ. Kawiarnia urządzona w imponującym starym zabytkowym banku przyprawia o zawrót głowy. Oszałamiająca, jedyna w swoim rodzaju przestrzeń, marmury, wysokie sufity ozdo-

bione oryginalnymi kasetonami i ogromnymi żyrandolami, mozaiki na podłodze, łuki, freski, przepiękne obrazy w złotych ramach. Aż trudno uwierzyć, że cała ta przestrzeń jest poświęcona kawiarni i to ją czyni jeszcze bardziej wyjątkową. No i kawa – przepyszna, aromatyczna, wyśmienita.

CREW COLLECTIVE & CAFÉ urządzono w starej siedzibie Royal Banku. Wspaniałe miejsce do oglądania ludzi, bo otwarta koncepcja architektoniczna kawiarni z dużymi stołami i wygodnymi kanapami świetnie się do tego nadaje. Adres? Proszę bardzo: 360 rue Saint-Jacques, Stary Montreal.

Do księgarnio-kawiarni mam niereformowalną słabość i nieraz lubiłam pofantazjować podczas pandemii o całym dniu spędzonym w miękkim kawiarnianym fotelu, w otoczeniu regałów pełnych dobrej literatury i szumu ekspresu do kawy. Na taki luksus przyjdzie jeszcze poczekać kilka dni albo tygodni, ale nie tracę nadziei. Jeśli ktoś dzieli te fantazje ze mną, to koniecznie musi zajrzeć do Księgarni INDIGO mieszczącej się przy 1500 McGill College Avenue. Uwielbiam ten sklep z książkami, gdzie można nie tylko pobuszować między regałami, ale i posiedzieć z filiżanką kawy w sprytnie zaaranżowanej przestrzeni do spokojnego zaszycia się z książką.

Kolejne miejsce godne polecenia to kawiarnia MAMIE CLAFOUTIS mieszcząca się na Plateau Mont-Royal przy 3660 rue Saint-Denis. To miejsce to nie tylko kawiarnia. Jest to malutka cząstka wspaniałej francusko-belgijskiej tradycji cukierniczej, która dotarła do Montrealu. Różowy kolor ścian i witryn oraz elementy drewniane wykorzystane w gustownie wykończonym wnętrzu nie odwracają uwagi od clou programu - witryny przepełnionej cukierniczymi cudeńkami. Eklerki, bezy, tartaletki, croissanty i inne popisowe numery francuskiej sztuki cukierniczej cieszą oczy i, co najważniejsze, również podniebienie. A do tych słodkości doskonała kawa. W ofercie wszystko jest połączone: pasja, smak i miłość wyrażona w przepysznych bułeczkach, bagietkach i chlebie. Bo chleb, a właściwie chleby są tutaj także wyjątkowo smaczne.

Oto w jaki sposób właściciele MAMIE CLAFOUTIS zachęcają na swojej stronie internetowej do odwiedzenia ich kawiarni – sklepiku.

„Butik Mamie Clafoutis Saint Denis oferuje produkty dla smakoszy na śniadania, lunch, przekąski i przerwy kawowe. Herbaciarnia znajdująca się na piętrze to przyjemne i wygodne miejsce, w którym można w pełni docenić produkty Mamie. Spójrz na dół, a przez wykusze możesz nawet obserwować piekarzy i cukierników, którzy przygotowują wyśmienite, pyszne produkty. Piekarnia Mamie oferuje również szeroki wybór pieczywa, od tradycyjnej francuskiej bagietki po wypieki Mamie, w tym fugasy z oliwkami! Sklep Mamie Clafoutis na Saint-Denis otrzymał również nagrodę dla najlepszego piekarza w 2016 roku! Jeszcze jeden powód, aby przyjść i odkryć produkty Mamie" (czyli Babci).

Za każdym razem, gdy odwiedzałam MAMIE CLAFOUTIS zawsze odkrywałam coś nowego, coś smacznego, coś zaskakującego.

W Montrealu jest ponad 7 tysięcy kawiarni i restauracji, a oferta gastronomiczna imponuje smakami z najdalszych zakątków świata. Czekam z nieskrywaną niecierpliwością na otwarcie moich ulubionych kawiarni, których jest znacznie więcej niż te, rekomendowane przeze mnie powyżej. O kolejnych kawiarenkach do których lubię zaglądać by delektować się pyszną kawą napiszę pewnie jeszcze nie raz.

Bożena Szara

Bożena Szara – dziennikarka, producentka programów radiowych, redaktor naczelna PANORAMY.

Czarne, pachnące „złoto"

Historia o tym, jak Polak otworzył pierwszą kawiarnię w Wiedniu i wymyślił kawę z mlekiem.

Obok katedry Św. Szczepana to kawiarnie wiedeńskie są chyba najsłynniejszym symbolem tego miasta. Nie wszyscy jednak wiedzą, że założycielem pierwszej kawiarni w stolicy Austrii był Polak Jerzy Kulczycki. Nasz rodak jest także uważany za autora kawy z mlekiem, gdyż gorzki smak kawy nie urzekł mieszkańców Wiednia.

Jerzy Franciszek Kulczycki urodził się w 1640 r. w Kulczycach (dziś wieś na Ukrainie). Jako pracownik Wschodniej Kompanii Handlowej znał świetnie kilka języków obcych, w tym turecki. Do Wiednia w 1683 r. miał przybyć właśnie w celach kupieckich. Oblężenie stolicy Austrii zastało Kulczyckiego w Wiedniu. Po pięciu tygodniach walk część obrońców zaczęła nawet brać pod uwagę poddanie się Kara Mustafie. Wtedy nasz rodak w porozumieniu z burmistrzem miasta zdecydował się w przebraniu tureckiego żołnierza przekraść przez wrogi obóz. To mu się udało m.in. dlatego, iż świetnie władał językiem tureckim, a także znał dobrze obyczaje. Po przejściu obozu dotarł do księcia Karola V, który zapowiedział rychłą odsiecz. Kulczycki jeszcze raz przedarł się przez obóz Kara Mustafy i z dobrymi wieściami dotarł z powrotem do Wiednia. Informacja o nadciąganiu słynnego „Lwa Lechistanu" - Jana III Sobieskiego pogromcy Turków z polską armią znacznie zwiększyła morale obrońców i wlała w nich ducha walki.

Po zakończeniu udanej odsieczy Kulczycki stał się prawdziwym bohaterem zarówno dla Polaków jak i mieszkańców Wiednia, którzy nagrodzili go sporą sumą pieniędzy i domem przy Leopold stadt. Król Jan III Sobieski chcąc nagrodzić swojego szpiega pozwolił mu wybrać dowolną zdobyczną rzecz. Ku zdziwieniu wszystkich Kulczycki nie zainteresował się workami ze złotem, czy drogimi tkaninami, ale wybrał ok 300-500 worków z kawą. Miał szczęście, że nie wyrzucono ich wcześniej, gdyż pomylono je z paszą dla wielbłądów. Kara Mustafa oczywiście kawą wielbłądów nie karmił, ten czarny napój dostawali jego żołnierze dla podtrzymania kondycji. Cesarz Leopold I dołożył jeszcze 20-letnie zwolnienie z podatków i przywilej wykonywania zawodu jaki sobie tylko bohater obierze.

Kulczycki z worków wypełnionych ziarnem kawy zrobił użytek i otworzył pierwszą wiedeńską kawiarnię przy ul. Domgasse. Początkowo gorzki napój nie zyskał uznania. Los się odmienił, gdy zaczął osładzać kawę miodem i mlekiem, stając się jednocześnie twórcą kawy z mlekiem. Niektórzy nawet podają, że Kulczycki podawał kawę paradując w stroju tureckim i rozdając dodatkowo ciasteczka w kształcie półksiężyców. Po latach Wiedeń stał się światową stolicą kawiarni, a nasz rodak patronem tamtejszych kawiarzy. Prawdopodobnie pierwsza jego kawiarnia przestała istnieć już następnego roku. Kulczycki otworzył po prostu nową kawiarnię i to w nie byle jakim miejscu, bo na samym Placu św. Stefana w „Domu Szlifierza". Jego trzecim z kolei lokalem była słynna do dziś kawiarnia „Pod Błękitną Butelką".

Kulczycki zmarł w 1694 r. na gruźlicę. Właściciele wiedeńskich kawiarni jednak o nim nie zapomnieli. Wedle opisu Zygmunta Glogera mieli, co roku w październiku urządzać „Kolschitzky Fest" dekorując okna kawiarni portretem Kulczyckiego. W 1862 r., a więc blisko 200 lat po bitwie nadano jednej z ulicy w Wiedniu imię Kulczyckiego. Jak widać pamięć o naszym rodaku ciągle trwała. Udowodnił to także właściciel jednej z kawiarni przy Kolschitzkygasse, który na rogu kamienicy wystawił mu pomnik, który do dziś można oglądać w Wiedniu.

W 2009 r. Kulczycki znalazł się na znaczku Poczty Polskiej. Oczywiście obowiązkowo wraz z ziarnami kawy.

Wojciech Duch

www.historia.org.pl

CHARCUTERIE

684-5760 M. D.

Tradycyjne wyroby wędliniarskie najwyższej jakości, naturalnie wędzone

Duży wybór produktów importowanych z Polski

4882 boul. Des Sources, D.D.O.

ZAPRASZAMY !

Le goût de la Russie

Vova

Boulangerie & Pâtisserie

DEPUIS 2004

- Jedyna rosyjska piekarnia w Montrealu
- Duży wybór produktów z Rosji i Europy
- Kawa i herbata na miejscu
- Torty robione na miejscu
- Chleb ślubny
- Frozen puff dough mrożone ciasto na napoleonki
- Tradycyjny rosyjski (żytni) chleb prosto z pieca
- Herbata rosyjska KUSMI
- Kiełbasa, wędzone ryby,
- Produkty mleczne, 10 rodzajów serów
- 50 różnych smaków pierogów, pyzy, kopytka
- Słodycze: ciastka, czekolada, pierniki, miód, konfitury, cukierki

VOVA
514.278.3411
3055 Boul. Lasalle
Verdun, H4G 1J7

Przygotowanie i organizacja przyjęć na każdą okazję

20 lat w biznesie

BOGUMIŁ

514 992-0770

GOPLANA

KAWIARNIA GOPLANA - 1187 CHARLEVOIX (naprzeciw metra Charlevoix) zaprasza na: krokiety, gołąbki, bigos oraz inne polskie dania domowej produkcji, przepyszne ciasta i desery, własnej produkcji mrożone pierogi i uszka (36 sztuk 14.50 $). Zainteresowanych usługami cateringowymi prosimy o kontakt (514) 994-2726.

IRENA KRENZ

ROZLICZENIA PODATKOWE oraz USŁUGI KSIĘGOWE dla przedsiębiorstw i osób prywatnych

Fachowa obsługa
Konkurencyjne ceny

(514) 279-5421

Agence immobilière
GROUPE IMMOBILIER
LONDONO
REALTY GROUP INC

Courtier immobilier

PETER RAWSKI

www.peterrawski.com

514 679 8578

rawski@londonogroup.com

514 937 1717

www.londonogroup.com

WOKÓŁ ŻYCIA

Zadbana dojrzałość

„Wiek dla kobiety nie jest najważniejszy; można być świetną mając 20 lat, śliczną mając 40 i czarującą do końca swoich dni" (Coco Chanel)

Jak przyjrzeć się dziś kampaniom reklamowym, to można zauważyć, że coraz więcej tam dojrzałości.

Produkty dla dojrzałych, reklamują adekwatnie osoby dojrzałe. Nareszcie zaczęto zauważać, że dojrzałość może być też atrakcyjna.

Od kilku lat moda nie opiera się już wyłącznie na młodziutkich modelkach. Po wybiegach chodzą piękne 50, 60, 70, 80+ i udowadniają, że wiek nie przeszkadza, jak się ma wyczucie stylu.

Styl nie zna wieku! Moda bez wieku stała się już ruchem, który podkreśla, że data urodzenia nie wiąże się z nakazem noszenia pewnych ubrań i koniecznością rezygnacji z innych.

Coraz bardziej chcemy oglądać prawdę i naturalność. Zmarszczki, siwe włosy na wielkim ekranie czy okładkach magazynów stały się nie tylko akceptowalne, ale i pożądane.

Nie sztucznie odmłodzona, ale naturalnie zadbana, mająca swój styl kobieta zwraca coraz bardziej uwagę, niezależnie od wieku. Powoli przebija się do świadomości, że kobieta dojrzała może być widzialna i atrakcyjna, nawet jak jej Pesel wskazuje, że w urzędowej nomenklaturze została Seniorką.

Coraz częściej oglądam w mediach społecznościowych dojrzałe kobiety, które interesują się modą, swoim wyglądem, sposobami na poprawę jakości swojego życia, dbają o ciało, umysł i duszę.

Idą z duchem czasu i nie walczą nadmiernie ze starzeniem się, ale szukają sposobów na mądre jej spowolnienie. I to jest trend w który ja też z przyjemnością chcę się wpisywać.

Zauważam też, że można spotkać mężczyzn (ciągle jeszcze w mniejszości), którzy dbają o siebie, wyznaczają kierunek nowej, zadbanej dojrzałości.
To takie działania wbrew staromodnej już definicji „godnego starzenia się".

Można przecież zadbać dzisiaj tak o siebie, żeby było młodziej, ładniej, nowocześniej, stylowo a jednocześnie naturalnie i godnie też. I nie musi się to wiązać z dużymi nakładami finansowymi. Bo takie zarzuty czytam czasami pod postami prezentującymi tych „zadbanych".

Jak się dobrze rozejrzeć, to można dziś nowocześnie i stylowo ubrać się za nieduże pieniądze.

Kupowanie z tzw. „drugiej ręki" czy w dobrych second hands – to dziś już normalność. Każdy według własnych możliwości.

A zadbanie o swoją twarz i ciało nie musi się od razu wiązać z medycyną estetyczną.
Są już możliwości, żeby skutecznie i niedrogo zadbać o urodę w warunkach domowych. Kto chce i szuka, znajdzie sposoby.

Czy dbanie o swój wygląd, zdrowie, rozwój wyklucza lub ogranicza relacje z dziećmi i wnukami?

Ze zdumieniem przeczytałam wywiad ze znanym psychologiem który mówi, że dla niego takie nadmierne dbanie o siebie w

wieku dojrzałym, to beznadziejna walka z przemijaniem, która i tak kończy się porażką i negatywnie wpływa na relacje z wnukami. Według niego „zadbana" babcia poświęca większość czasu w zabieganiu o wygląd i atrakcyjność, zamiast odkrywać przed wnukami swoją przyrodzoną mądrość.

Naprawdę? Mam wrażenie, że zadziałał tutaj właśnie stereotyp „godnego starzenia się". Przecież dobry, zadbany wygląd nie dewaluuje naszej wiedzy, mądrości, doświadczenia. A dawanie przykładu, jak najdłużej zostać sprawnym, zadbanym, samowystarczalnym, może według mnie tylko przynieść korzyść obu stronom.

Dlatego nie powinnyśmy mieć wyrzutów, że chcemy zadbać o siebie. Nie zostawiajmy swoich potrzeb na koniec, dopiero po zatroszczeniu się o wszystko i wszystkich.

Należy siebie postawić na pierwszym miejscu, bo jesteśmy najważniejsze. I wtedy dopiero można pomóc innym. Bo można mieć sprawność, jak się ma zdrowie, dobre samopoczucie, pewność siebie wynikające też z dobrego wyglądu. Wszędzie oczywiście ważne są proporcje, ale po to mamy tę dojrzałą mądrość, żeby z niej korzystać.

Ach, jak ja chciałabym, żeby nasze ulice były pełne pięknych, stylowych, zadbanych dojrzałych kobiet i mężczyzn. Wypracować sobie swój styl w wieku dojrzałym, to czasami wyzwanie. Mój wzrok zatrzymują dojrzałe tzw. „kolorowe ptaki", które uwielbiają oryginalne ubrania i pięknie się wyróżniają. Zwracają moją uwagę też klasycznie eleganckie kobiety, takie z nutą szaleństwa w swoich codziennych stylizacjach. Lubię też sportowo ubrane dojrzałe dziewczyny, które wiedzą, kiedy założyć szpilki, a kiedy tenisówki czy mokasyny. Wiedzą co z czym połączyć, żeby nie było banalnie. Ważne, żeby było stylowo a nie kiczowato. Dobrze się poczuć, nabrać pewności siebie, nosić swoją dojrzałość dumnie i lekko - to właśnie zadanie dla zadbanych dojrzałych (bo mężczyzn też przecież to dotyczy).

Zdaję sobie sprawę, że Ci „zadbani" są w mniejszości, ale mam nadzieję, że dobry trend i moda w dbaniu o siebie w dojrzałości będzie się rozwijać. Mówiąc „zadbana dojrzałość" mam na myśli całokształt: zdrowie, kondycję, samorozwój, wygląd. Chociaż o wyglądzie było dziś najwięcej. Bo przecież pierwsze wrażenie opiera się najczęściej na wyglądzie i ono decyduje, czy chcemy dalej poznać osobę, czy też niekoniecznie.

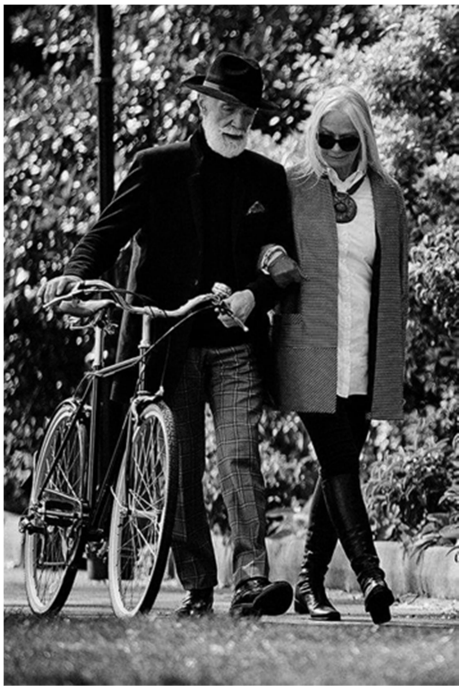

Jest jeszcze jeden aspekt, który może nas zawsze pozytywnie wyróżnić. Uśmiech! Uśmiech i radość życia zawsze wpływają na dobry wygląd – w każdym wieku! Zatem uśmiechu jak najczęściej życzę wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom PANORAMY.

Elżbieta Stan

Elżbieta Stan – filolog, bizneswoman.

GOLDEN MIRROR
Salon Mody Europejskiej
Kolekcja wiosenna dla Pań w każdym wieku
Niepowtarzalne kreacje europejskich projektantów
Unikalne modele, biżuteria, dodatki, galanteria
Porady stylisty
Poniedziałek……12:00 - 16:00
Wtorek, Środa, Czwartek…10:00 - 19:00
Piątek……10:00 - 16:00
Sobota……10:00 - 15:00
175 AVE STILLVIEW, suite 146
POINTE - CLAIRE, QC H9R 4S3
(Centre Medical South West One)
Tel. 514-367-1224
Tel. 514-889-9207

KASIA
ESTHÉTIQUE MÉDICALE

MEDYCZNE I ODMŁADZAJĄCE ZABIEGI TWARZY I CIAŁA
FOTOODMŁADZANIE, FOTODEPILACJA, TERAPIA MIKROIGŁOWA,
MIKRODERMABRAZJA, PEELINGI KWASAMI OWOCOWYMI (AHA) I CHEMICZNYMI
MEDYCZNE I EKOLOGICZNE PRODUKTY DO PIELĘGNACJI SKÓRY

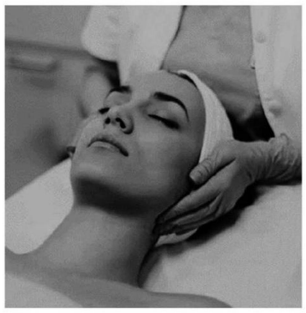

175 AVE. STILLVIEW SUITE 146, POINTE-CLAIRE, QC.

Poniedziałek: 12:00 - 16:00, Wtorek, Środa, Czwartek 10:00 - 19:00, Piątek 10:00 - 16:00: Sobota: 10:00 - 15:00

514-694-5556 INFO@KASIAMEDISPA.COM

LIFESTYLE

Terapia żywieniem - czyli jedzenie, które leczy

Ojciec medycyny - Hipokrates, przekazał nam te, często cytowane, słowa: *Niech pożywienie będzie twoim lekarstwem, a lekarstwo pożywieniem.*

Dzisiaj już chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że odżywianie ma ogromny wpływ na stan naszego zdrowia. To co wkładamy do naszych ust może nam szkodzić albo nas wspomagać. Francuzi mówią wprost: *On creuse sa tombe avec ses dents (kopiemy swój grób własnymi zębami)*. Tak jak możemy sobie narobić poważnych problemów długoletnimi złymi nawykami żywieniowymi, tak też możemy zdawać się na życiową siłę pokarmu w procesie zdrowienia. Na naszych oczach powstaje nowa gałąź medycyny naturalnej - nauka, która nosi nazwę nutri terapia, czyli leczenie żywieniem. Rozwija się tak szybko i uzyskuje tak dobre rezultaty, że może zrewolucjonizować nasze podejście do leczenia, szczególnie chorób przewlekłych. To właśnie w wypadku cywilizacyjnych chorób chronicznych i nieuleczalnych wspieranie stanu zdrowia naturalnymi metodami, przynosi bardzo często dobre rezultaty. Dla naturopatów i innych terapeutów medycyny alternatywnej, komplementarnej i naturalnej, których podejście do zdrowia i pacjenta jest holistyczne, istnieje jednoznaczne pojęcie, że każda choroba jest uleczalna, ale nie każdy człowiek. Wiele zależy od dyscypliny, siły woli, gotowości do zmiany i nastawienia chorego. Przestać szkodzić, nie przeszkadzać i zacząć wspomagać organizm, a ustrój doprowadzony do homeostazy, wykona swoją wrodzoną funkcję samo uzdrowienia. To właśnie na tę naturalną zdolność naszego ciała liczymy, wspomagając go konkretnym, prozdrowotnym sposobem odżywiania.

Miniony rok przypomniał nam co w naszym życiu jest najważniejsze. Czy posiadamy coś bardziej cennego jak nasze zdrowie? Dlaczego to co jest dla nas bezcenne tak łatwo powierzamy obcym osobom? Odpowiedzialność za nasze zdrowie leży w naszych rękach i delegowanie jej na kogoś innego bez kwestionowania, edukowania się i weryfikacji może przyczynić się do poniesienia nieodwracalnych dla nas samych konsekwencji. Więcej znamy detali o naszym nowym kilkudziesięciu calowym telewizorze, więcej wiemy o nowym modelu wymarzonego samochodu i o wielu funkcjach laptopa, który zamierzamy nabyć, niż o tym co robimy z naszym jedynym, bezcennym zdrowiem. Edukacja i zdobywanie wiedzy w tej dziedzinie powinna być dla nas podstawą, bo to może zapewnić nam dobrą jakość życia w pełnym zdrowiu.

Leczenie żywieniem opiera się na sposobach odżywiania, często nazywanych dietami, choć nie chodzi tu o typowe diety związane z odchudzaniem - na ogół nieskutecznymi. W tym wypadku dietę traktuje się jako konkretną terapię zmierzającą do osiągnięcia zamierzonego celu - odciążenia, oczyszczenia i zregenerowania organizmu.

I tak mamy na przykład bardzo skuteczną terapię sokami. Polega ona na spożywaniu sporych dawek zielonych soków, pozyskiwanych najlepiej w domowych warunkach wolnoobrotowymi wyciskarkami. Zawarta w nich woda strukturalna z roślin wraz z łatwo przyswajalnymi mikroelementami jak witaminy i minerały dostarcza naszemu organizmowi najwyższej jakości żywego pokarmu, paliwa, które może on w pełni wykorzystać do funkcji samo-naprawy. Sokoterapię opisywał znany nam w Polsce Michał Tombak; opiera się na niej również terapia Gersona, lekarza, który rozwinął metodę leczenia m.in. nowotworów. Dziś istnieje wiele instytutów Gersona, gdzie propaguje się i stosuje jego wiedzę w leczeniu wielu, uznawanych za nieuleczalne chorób. Dobrych rezultatów sokoterapii nie sposób się wyprzeć.

Inna terapia żywieniowa to witarianizm, czyli surowa wegańska dieta stosowana często wraz z sokoterapią. Uzyskane rezultaty niejednokrotnie

przewyższają przyjęte paradygmaty. W moim przekonaniu metoda jest bardzo skuteczna, gdyż wielokrotnie widziałam jej niezaprzeczalne, wspierające zdrowie działanie. Istnieją kliniki i badania, które udowadniają, że przyjęta za nieuleczalną, cywilizacyjna choroba - cukrzyca typu 2, zostaje wyleczona po około 8 tygodniach stosowania tej diety.

Bardzo modna w procesie naturalnego leczenia jest dziś dieta ketogeniczna. Polega na wyeliminowaniu cukrów a cały nacisk stawia się na zdrowe tłuszcze. Dobrze sprawdza się szczególnie we wszelkich problemach związanych z pracą mózgu, nawet z glejakami, wspiera także chorego w przypadkach alzheimera i autyzmu.

Dieta paleo natomiast poleca odżywianie jak najbardziej zbliżone do naturalnego, biorąc za przykład naszych przodków zbieraczy i myśliwych. Sprawdza się dobrze w chorobach autoagresywnych, immunologicznych.

Jest jeszcze wiele znanych diet i leczniczych sposobów odżywiania. Mamy na przykład popularną w Polsce dietę optymalną doktora Kwaśniewskiego czy dietę doktor Dobrowskiej.

Każdy człowiek jest inny, każdy jest unikalny i wyjątkowy, należy wiedzieć, że nie ma jednej, idealnej, uniwersalnej, absolutnie działającej diety dla wszystkich. Dobiera się ją dość indywidualnie, wybiera taką, która najlepiej rezonuje z osobą, jej potrzebami, możliwościami i problemami, a nawet przekonaniami.

Od wielu lat pasjonuje mnie ten temat, obserwowałam działanie kilku diet na osobach z różnymi schorzeniami. Często to co działa na jednego nie jest skuteczne dla kogoś innego, na kim świetnie się sprawdza inna metoda. Należy szukać punktu wspólnego tych diet. Wszystkie koncentrują się na naturalnym, pełnym, pierwotnym, wysokiej jakości i łatwo przyswajalnym pokarmie, zgodnym z naszą naturą, bogatym w czynne substancje, unikają też produktów wysoko przetworzonych, rafinowanych cukrów, soli i mąki oraz żywności przemysłowej. Spożywa się to co daje nam bezpośrednio Ziemia w niezmienionej postaci. Wartościowym pokarmem tu jest jabłko z drzewa, marchew z pola, nasiona roślin, orzechy nie zaś snickersy z kolorowej folii, chipsy z torebki czy krokiety panierowanego kurczaka z pudełka.

Kiedy nie wiemy co jest dla nas dobre i czujemy się zagubieni w zalewie sprzecznych informacji, dobrze jest popatrzeć na rezultaty. Która metoda, która dieta i które leczenie przynosi oczekiwane wyniki. Posłuchajmy historii osób, które wyzdrowiały, przejrzyjmy badania i statystyki.

W idealnym świecie odpowiednia, zdrowa dieta zawsze powinna być nieodłączną częścią leczenia pacjenta. Powinniśmy korzystać jednocześnie z dobrodziejstw naszej nauki i natury. Używając to co ma najlepszego do zaoferowania medycyna akademicka w połączeniu ze sprawdzonymi od wieków metodami terapii naturalnych zapewniamy sobie najlepszą opcję, czyli leczenie medycyną integralną.

Na koniec dodam, że zamiast dać się zdezorientować tym wszystkim różnym dietom i alternatywnym metodom leczenia, warto jest postawić po prostu na zmianę. Zmianę na zdrowszy styl życia. Zauważyłam, że to co przede wszystkim skutkowało w procesie zdrowienia to gotowość osoby do zmiany i wprowadzenia jej w życie.

Tak jak mądrze powiedział Einstein: Nie można się spodziewać innych rezultatów robiąc ciągle to samo.

A dociekania o tym czy jajka są w końcu zdrowe czy niezdrowe, czy cytryna jednak odkwasza czy zakwasza oraz więcej szczegółów i porad pojawiać się będzie regularnie na stronie internetowej Panoramy.

Agnieszka Stalkoper

Agnieszka Stalkoper – profesjonalna fotograf. Między sesjami mody, reportażami i zawodowymi podróżami, rozwija swoją drugą pasję - medycynę alternatywną (nutriterapię, naturopatię, aromaterapię, zielarstwo, sofrologię). Nauczycielka jogi, promotorka zdrowego stylu życia.

WOKÓŁ ŻYCIA

Refleksje pandemiczne

Dużo zmieniło się w ostatnim czasie w naszym życiu. Nie możemy podróżować tak, jak to robiliśmy to dotychczas. Nie możemy się nawet spotykać z najbliższymi, którzy mieszkają w tym samym mieście. Tak jest w Montrealu i jego najbliższych okolicach.

Pierwsze dni z obowiązkową maseczką w środkach transportu

Ależ się zdenerwowałam wczoraj w drodze powrotnej z pracy. Siedzę w autobusie, czytam książkę i czuję, że za uchem coś mnie swędzi. Dotykam, sprawdzam… No coś jest. Jakieś dziwne uczucie pod palcami, jakby narośl albo mała żmijka. Za drugim uchem to samo, ale nie swędzi. Nie, nie chcę umierać, a tu wyraźnie coś wyczuwam. Postanawiam zdjąć maseczkę, ryzykuję mandatem, ale cóż - muszę się wstępnie zdiagnozować. Po zdjęciu maseczki problem znika. Uff, będę żyła. To były gumki od maseczki. Tak było na początku, w pierwszych dniach oswajania się z nowym wymogiem.

Maseczkowa codzienność

Teraz zakładam maskę i jest OK. Czasami czuje się jak lord Vader, rządzę, jestem dumna, a czasami mam po dziurki w nosie i wkurzam się, maseczka przeszkadza. Są też dni, że cieszę się, iż maseczka przykrywa mój zrezygnowany wyraz twarzy. Zaobserwowałam, że to ma związek z moimi hormonami, a nie danymi mówiącymi o wypłaszczaniu krzywej zachorowań. Któregoś zimowego dnia wyszłam ze sklepu i zamiast zdjąć maseczkę, zdjęłam mój berecik. Dobrze, że akurat było -20 C. Gdy poczułam, że coś jest nie tak, szybko zmieniłam decyzję.

Podczas dużych mrozów doszły inne problemy. Na przykład: jak sobie radzić z maseczką, to znaczy z jej założeniem, przed wejściem do autobusu. Wszystko zesztywniało z zimna i nie chce współpracować.

Stwierdziłam, że przydałyby mi się ciut większe uszy i do tego lekko odstające. Kiedyś miałam podobne marzenia, ale dotyczyły innej części ciała. No cóż, trzeba iść z duchem aktualnych potrzeb. W co się ubrać, jaką maseczkę wybrać? Doszły również takie dylematy przed wyjściem z domu.

Wiszą i suszą się. Różne maseczki na różne okazje. Trzeba mieć kilka, bo muszą "wyzdrowieć". Do tego są też zapasowe maseczki, w samochodzie, w torebce, w pracy, dziecko ma w plecaku szkolnym. Ileż to już razy zdarzyło się zapomnieć o maseczce i wtedy taka zapasowa była jak znalazł.

Na początku było: "nie, maseczki nic nie dają, nie trzeba nosić". Teraz można zapłacić karę za jej brak. Są też instrukcje jak prać te wielokrotnego użytku, jak nosić i powoli przechodzimy do tego, co robić z tymi zużytymi. Okazuje się, że część trafia bezpośrednio do środowiska i dlatego ważne jest, by obcinać gumki, paseczki, które mogą się zaczepić na drzewie albo na szyi jakiegoś ptaka. W ten sposób wchodzimy na drugi poziom albo na koniec, czy początek łańcucha, jeśli to ten biedny nietoperz był przyczyną. Po ogólnoświatowej dezinformacji i błądzeniu w obostrzeniach, już i ten nietoperz przechodzi jako wiarygodne źródło naszych smutków pandemicznych. Teraz mu to oddamy, żeby mu się pętelka od maseczki na szyi zacisnęła?

A co będzie dalej?

Jaki będzie następny etap? Może będzie jak z ubraniami... Ludzkość wystartowała od figowego listka, a doszła do ubrań z plastiku. Oznaczałoby to, że będą maseczki do pracy, do teatru, na zakupy i jeszcze inne na plaże.

Tak jestem do nich przyzwyczajona, iż obawiam się, że jak już wrócimy do normalności, to ja nadal będę chodzić w maseczce.

Agnieszka Adamowicz

Agnieszka Adamowicz - inżynier rybactwa i ochrony morza. Magister biologii morza. Pisuje bloga z obserwacji dnia codziennego mareckapisze.blogspot.com

Euro-Deli (514) 948-2161
BATORY
Właściciel: Jadwiga Czerkawska
Polskie delikatesy - Garmaż - Ciasta -
Wędliny - Wypożyczanie i sprzedaż DVD
115 St. Viateur O., Montreal, QC H2T 2L2

idi
FIRMA IDI
INNOVATIVE DESIGN IDEAS
PROJEKTOWANIE GRAFICZNE
STRONY INTERNETOWE
ILUSTRACJE 3D
www.idinet.ca
idinet@videotron.ca

LeKoupon
Available on the App Store
GET IT ON Google Play
/Lekoupon

Discover deals and discounted gift certificates from your favorite local Montreal merchants! Download the Le oupon app now!

Komitet Budowy Domu Seniora
im. Św. Jana Pawła II
Towarzystwo Orła Białego
1956 Frontenac,
Kontakt: Prezes J. Grabas
(514) 725-3400
Prezes Fundacji: Edward Śliz
(514) 594-3686
domseniora.ca

Inspekcje Stanu Technicznego Domów
neo
Jacek Stomal InterNACHI
Certified Master Inspector
jacek.stomal@neoinspections.com
514.799.7932

Centrum Michała Stefańskiego
- Imigracja kan., wizy USA, emerytury - ew. kontakt z firmą adwokacką
- tłumaczenia w domach opieki, sądach
- oficjalne tłumaczenia dokumentów
- pisarstwo kreatywne (ang. i polski)

dom/biuro: (514) 739 – 9809
cell.: (514) 791 – 5243

Fleurs de Zofia
4535 rue Bélanger (coin 30e Avenue)
Montréal, Qc H1T 1B7
(514) 376-6566

Katarzyna (Katerine) Raszplewicz
notaire – notary - notariusz
3608 Boulevard Saint-Charles, suite 12
Kirkland, Québec, H9H 3C3
Phone : 514-505-3501, Fax : 514-505-4950
Email: k.raszplewicz@notarius.net

WYDARZYŁO SIĘ W MONTREALU

Montrealski laureat Orderu Uśmiechu

1 czerwca – Dzień dziecka

Dla tych z nas wychowanych w PRL, 1 czerwca kojarzy się z Dniem Dziecka. Kojarzy się z wycieczkami i zabawami, w czasie których rozdawano słodycze, a także z Orderem Uśmiechu - międzynarodowym odznaczeniem uchwalonym w Polsce w 1968 roku, a od 1979 r. mającym rangę międzynarodową. Kawalerem Orderu Uśmiechu zostaje dorosły, którego działalność jest wyjątkowa, nietuzinkowa i przynosi dzieciom najwięcej radości, często ratuje ich życie.

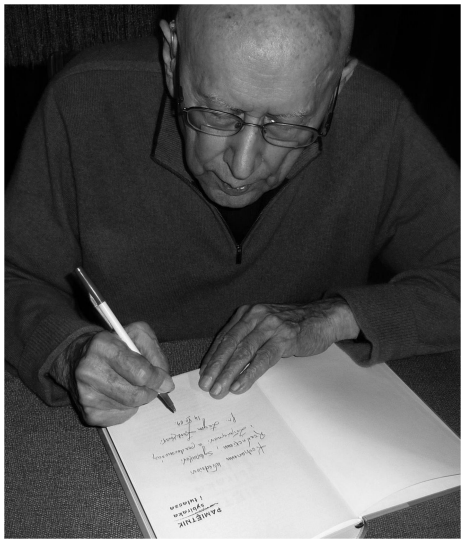

Ceremonii wręczania Orderu towarzyszy rytuał wypicia soku z cytryny koniecznie z uśmiechem oraz pasowanie różą. Każdy nowo pasowany Kawaler Orderu Uśmiechu przyrzeka przed dziećmi i członkami Kapituły "być zawsze pogodnym i radość dzieciom przynosić".

Pośród tysiąca laureatów, wśród których są takie osobistości jak Jan Paweł II, Matka Teresa z Kalkuty czy Steven Spielberg, znalazł się skromny polski franciszkanin - Ojciec Łucjan Królikowski, którego Boskie przeznaczenie rzuciło do Montrealu. Mógłby ktoś powiedzieć, że przecież O. Królikowski opuścił naszą montrealską wspólnotę przed 50 laty. Jednak jego zasługi dla grupy 150 dzieci, którym dał życiową szansę, przywożąc je do naszego miasta i opiekując się nimi, sprawiły, że traktować go możemy jako kogoś bardzo bliskiego.

Urodził się niedaleko Zielonej Góry w 1919 roku, w roku 1934 rozpoczął naukę w Małym Seminarium Misyjnym w Niepokalanowie. Tam też wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych. Studia filozoficzne rozpoczął we Lwowie.

Wojenne losy

Latem 1940 roku został aresztowany przez NKWD i wywieziony na Syberię, Pracował przy wyrębie tajgi. Po układzie Sikorski-Majski wstąpił do wojska polskiego, gdzie m.in. pełnił obowiązki kapelana wojskowego w II Korpusie w Egipcie.

Wśród sierot pod równikiem

W 1947 roku, po demobilizacji II Korpusu, został przydzielony jako katecheta i wychowawca szkolny do osiedla polskich uchodźców w Tengeru w Tanzanii, dokąd zostało wysłanych wiele sierot z Syberii. Poza wsparciem duchowym towarzyszył im na wyprawach safari, kempingach i wspinaczkach.

Osiedle Tengeru było położone parę stopni na południe od równika. Po okropieństwach Syberii małym tułaczom miejsce to wydawało się niemalże rajem. Wcześniej umierali z głodu, zimna i chorób: tyfusu, dyzenterii, duru plamistego czy malarii. Dlatego, gdy już jako dorośli opowiadają o Afryce, nadal się rozpromieniają – bo tam był inny świat.

Dokąd jechać?

Kiedy w 1949 r. IRO (Międzynarodowa Organizacja Pomocy Uchodźcom) postanowiła zlikwidować polskie obozy w Afryce, a dzieci wraz z opiekunami odesłać do komunistycznej Polski, powstał problem – pod czyim zwierzchnictwem mają się

znaleźć dzieci – komunistycznej Polski czy jednego z wolnych państw Zachodu? O. Łucjan podjął decyzję pomocy sierotom, by nie trafiły w ręce komunistycznego reżimu, który wcześniej skazał je na gehennę na Syberii.

W obliczu napiętych stosunków dyplomatycznych z Sowietami żadne zachodnie państwo nie chciało zaakceptować dzieci. Jednakże, na prośbę polskiego ambasadora przy Watykanie, Kazimierza Papee, przyszły papież Paweł VI poprosił arcybiskupa Montrealu - Josepha Charbonneau, aby je przyjął. Arcybiskup wyraził zgodę i na początku czerwca 1949 r. prawie sto pięćdziesięcioro polskich sierot wyruszyło z Afryki w długą podróż, która miała się dla nich zakończyć nowym domem.

W drodze do Montrealu

Po wyjeździe z Afryki i wielu perturbacjach dotarli do Włoch. Następnie, dzięki przychylnym ludziom udało się przewieźć dzieci do Niemiec, do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Bremie. Droga była bardzo niebezpieczna i obfitowała w dramatyczne wydarzenia.

„Sowieci byli bardzo potężni" – opowiadał O. Łucjan - „Mogli w każdej chwili zabrać te dzieci z powrotem do Polski".

Po przyjeździe do Kanady Ojciec Łucjan był nie tylko ich prawnym opiekunem, ale także zajmował się ich edukacją i wychowaniem, dopóki nie osiągnęli pełnoletności. Dzieci na początku skierowane zostały do internatów prowadzonych przez zgromadzenia zakonne. Dojrzewając, stopniowo adoptowały się do nowego życia. Tworzyły nadal wielką rodzinę i wzajemne przyjaźnie przetrwały przez całe życie.

Wśród Polonii w Montrealu i w USA

O. Królikowski pracował wśród Polonii w Montrealu do 1966 r., głównie w parafii Matki Bożej Częstochowskiej, której został mianowany proboszczem. Później przeniósł się do Buffalo w stanie Nowy Jork, gdzie przez 36 lat prowadził polonijny program radiowy „Godzina Różańcowa Ojca Justyna". Następnie zaś został kapelanem w klasztorze Św. Stanisława w Chicopee w stanie Massachusetts, a ostatnie lata swojego życia spędził w domu dla kapłanów seniorów.

Spotkanie z kardynałem Karolem Wojtyłą

Kochał przyjeżdżać do Montrealu. Tu były jego dzieci, z którymi nigdy nie stracił kontaktu.

Kiedy w wrześniu 1969 roku przyjechał na tradycyjny, odbywający się co 5 lat zjazd swoich sierot, w tym samym dniu przebywający z wizytą w Montrealu kardynał Karol Wojtyła, na wiadomość, że jest spotkanie sierot Królikowskiego, zmienił ustalony porządek spotkań by móc poznać i przemówić do sierot.

Przy okazji organizowanych przez Bibliotekę Polską promocji kolejnych nowo-wydanych książek O. Łucjana, miałem niejednokrotnie możliwość widzieć z jaką miłością dorosłe już sieroty do niego lgnęły. On sam będąc już w podeszłym wieku odnosił się do nich serdecznie, ciepło, z humorem.

Stało się też tradycją, że co roku we wrześniu, w rocznicę jego urodzin wychowankowie odwiedzali go w klasztorze w Chicopee.

Odznaczenia

O. Łucjan Królikowski zaproszony w 2007 r. przez polski rząd, wziął udział w konferencji w Belwederze: „Polskie dzieci na tułaczym szlaku 1939-1950". Prezydent RP Lech Kaczyński

udekorował go wtedy Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

3 marca 2012 roku, 93-letni Królikowski otrzymał medal z wizerunkiem uśmiechniętego słońca podczas uroczystości w bazylice św. Stanisława w Chicopee.

Został nominowany do tego wyróżnienia przez grupę dziesięciorga dzieci biorących udział w weekendowych kursach języka i kultury polskiej w Bridgeport w Connecticut, które słyszały o jego niesamowitym życiu i rzecznictwie dla dzieci.

Zmarł 11 października 2019. 4 czerwca 2020 prezydent Andrzej Duda odznaczył go pośmiertnie Orderem Orła Białego, nadanego w uznaniu znamienitych zasług w działalności społecznej i charytatywnej na rzecz polskich sierot wojennych, ofiar przymusowych wysiedleń z Kresów Wschodnich w głąb ZSRR, za pracę duszpasterską i ofiarną postawę w niesieniu pomocy drugiemu człowiekowi.

Nigdy nie stracił kontaktu z dziećmi, które uratował.

Stefan Władysiuk

Bibliotekarz Biblioteki Polskiej w Montrealu

Zainteresowanych losem dzieci i ich podróży aż do osiedlenia się w Kanadzie odsyłam do książek O. Królikowskiego - „Skradzione dzieciństwo", „Polskie dzieci na tułaczym szlaku 1939-1950" czy „Pamiętnik Sybiraka i Tułacza", które znajdą Państwo w zbiorach Biblioteki Polskiej.

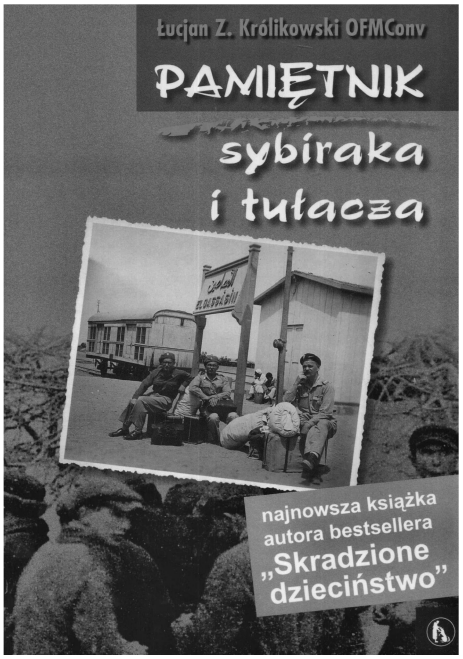

Wypożyczalnia Biblioteki Polskiej jest czynna w poniedziałki i czwartki w godz. 10.00-19.00, oraz w soboty w godz. 13.00-17.00. W związku z regulacjami sanitarnymi przed przyjściem do Biblioteki prosimy o kontakt w celu umówienia wizyty. (514) 379-4220, polska@videotron.ca.

Komunikat PKTWP

Mimo pandemii grupy Polsko-Kanadyjskiego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy prężnie działają na terenie Montrealu.

W grupie II/X PKTWP wybory odbyły się drogą telefoniczną. Komisja wyborcza przyjęła sprawozdanie i przez aklamację wybrany został dotychczasowy Zarząd Grupy: Prezes - Janete Adamowski. Wiceprezes i I Sekretarz - Zbigniew Wasilewski. Księgowa - Ewa Bagrowski. Skarbnik - Krystyna Desjardins.

W grupie V PKTWP wybory odbyły się 20 lutego 2021 r. Został wybrany nowy Zarząd Grupy. Prezes - Robert Genewicz. Wiceprezesi: Eugeniusz Łoboda i Stephen Fehrer. Księgowa - Zuzanna Kumańska. Protokolantka - Ewa Maria Icabalceta.

W grupie I PKTWP wybory planowane są we wrześniu 2021.

Walny Zjazd Centrali PKTWP odbył się 8 maja 2021 roku. Obecnych było 16 delegatów. Zarząd Centralny przez aklamację pozostał w dotychczasowym składzie. Prezes - Ewa Łoboda. Wiceprezes - Janete Adamowski. Księgowy - Zbigniew Machiński. Protokolantka - Ewa Bagrowski.

Z każdej z Grup jest po 3 dyrektorów reprezentujących PKTWP.

Polska Farma jest własnością PKTWP. Aministratorami Polskiej Farmy jest Zarząd Grupa V PKTWP z jej Prezesem Robertem Genewiczem.

Farma Polska jest nieczynna do odwołania.

Informacji udziela Robert Genewicz – 450-800-7363 oraz Janete Adamowski 514-758-2050 Powyższe Informacje są zgodne z prawem kanadyjskim.

COMITÉ DE SECOURS AUX ENFENTS POLONAIS INC.
COMMITTEE FOR RELIEF TO POLISH CHILDREN INC.
KOMITET POMOCY DZIECIOM POLSKIM INC.

Montreal, 27 kwietnia 2021

Szanowni Państwo,

Mamy przyjemność poinformować, że Komitet Pomocy Dzieciom Polskim w Montrealu rozpoczął rekrutację stypendystów na rok szkolny 2021/22 w ramach programu stypendialnego Lisowskich-Smykowskich. W związku z tym apelujemy do młodzieży polskiego pochodzenia z prowincji Québec, zamierzającej kontynuować lub podjąć naukę w collège lub na uniwersytecie, do składania podań (formularzy), które znajdują się na naszej stronie internetowej: www.kpdp.ca . Podania należy przesłać do 1-go lipca 2021 roku. Jednocześnie przypominamy naszym obecnym stypendystom o składaniu sprawozdań za ubiegły rok, które będą podstawą do otrzymania stypendium na rok przyszły.

Z wyrazami szacunku, Kazimierz Zaras
Zarzad KPDP w Montreal / www.kpdp.ca

POLONIA

Kanadyjski Indiana Jones

Rozmowa z Krzysztofem Grzymskim – archeologiem, głównym kustoszem działu Egiptu i Nubii w Royal Ontario Museum w Toronto.

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Kultury starożytne to pana pasja, która zaczęła się… w Kaliszu. Jest to historia nadająca się na scenariusz filmowy – młody chłopak, pochodzący z małego miasta, gdzieś w komunistycznej Polsce, żyjący w świecie książek, bo tylko one mogły dać smak wielkiej przygody i podroży w świecie czasu i przestrzeni, wymyślił sobie, że zostanie wielkim odkrywcą i… nim zostaje. Dzięki uporowi i ciężkiej pracy, jego dorosłe życie staje się pasjonujące. Odkrywa Meroe – starożytną stolicę w Sudanie, gdzie pojechał śladami Stasia i Nel i staje się światowym autorytetem w dziedzinie prehistorii Nubii. Podróżuje, pisze książki, artykuły i rozprawy naukowe. Każda wyprawa do świata starożytności, mogłaby być scenariuszem jednego z odcinków serialu o przygodach Indiany Jonesa.

Krzysztof Grzymski: Tak, mam żyłkę poszukiwacza tajemnic, odkrywcy. Może dlatego też jedna z amerykańskich dziennikarek nazwała mnie *Canadiana Jones*, bo to, co robię kojarzy się z wielką, filmową przygodą, no i łatwiej wymówić *Canadiana Jones* niż Krzysztof Grzymski. Dla mnie pasjonujące jest zarówno odkrywanie tajemnic, jak i łączenie pewnych pozornie oderwanych elementów w logiczną całość. Nie mam na mysli tylko dzikiej przygody na pustyni, lecz sam moment znalezienia. To nie musi też dotyczyć tylko archeologii egipskiej, bo w każdym archeologicznym temacie kryje się jakaś tajemnica. Ciekawe może być zarówno osadnictwo indiańskie w Kanadzie, jak i osadnictwo słowiańskie w Polsce, tak jak np. niezwykłe odkrycia łączące się z początkami Polski, z okresu Mieszka I.

JSG: Proszę opowiedzieć o początkach pana pasji archeologicznej.

KG: Dorastałem w latach 60., kiedy polscy archeolodzy dokonali wielkich odkryć w rejonie Morza Śródziemnego. Odkryto wówczas Tamę Asuańską, zaczęto odkopywać świątynię królowej Hatszepsut i zupełnie nie znaną świątynię Amenhotepa III, znaleziono cudowne freski bizantyńskie z Faras, teatr w Aleksandrii itd. Byłem tym wszystkim wówczas zafascynowany. Nie tak łatwo było wyjechać z Polski, więc tym bardziej takie egzotyczne wyprawy działały na moją wyobraźnię. Poza tym w moim rodzinnym Kaliszu wciąż prowadzone były badania archeologiczne, a ponieważ to nie jest duże miasto, więc z reguły wszyscy wiedzieliśmy, gdzie i co się działo. Kiedy w wieku 14 lat zdawałem egzamin do szkoły średniej, na języku polskim wybrałem tzw, wolne pytanie – Kim chciałbyś zostać w przyszłości. Napisałem wówczas wielką rozprawę, że chciałbym zostać archeologiem. Wtedy jeszcze przyciągała mnie Grecja, Wojna Trojańska itd. Zresztą wielu moich kolegów marzyło o takim zawodzie, który miał być wielką przygodą. Tylko potem ludzie dorastają i podejmują inne decyzje. W tym zawodzie trudno jest o pracę. Dlatego tym bardziej się cieszę, że mnie udało się zrealizować marzenia, do których uparcie dążyłem. Moje pierwsze wykopaliska jako studenta pierwszego roku były najpierw w Kaliszu, teraz prowadzę badania na wielką skalę.

JSG: Najpierw żył pan starożytną historią rodzinnego miasta, a potem znalazł się pan na dalszych szlakach historii.

KG: W moich kanadyjskich wywiadach udało mi się kilka razy wspomnieć o Kaliszu. Kiedyś rozmawiała ze mną dziennikarka z „National Post". Chciała

usłyszeć coś o mnie, skąd się wzięły moje zainteresowania archeologiczne itd. Powiedziałem, że pochodzę z najstarszego miasta w Polsce. A ona – to ty jesteś z Krakowa? Zaprzeczyłem, nie z Krakowa, lecz z Kalisza. I opowiedziałem, jak to Kalisz znalazł się w geografii Klaudiusza Ptolemeusza, Greka, albo Egipcjanina, żyjącego w II wieku n.e. w Aleksandrii. W „Nauce geograficznej", która znajdowała się w Bibliotece Aleksandryjskiej, Klaudiusz Ptolemeusz wyznaczył położenie 8000 miejscowości, w tym właśnie Kalisza. I dziennikarka ta opisała starożytne korzenie mojego miasta, z czego byłem dumny.

JSG: Co było pana największym zrealizowanym marzeniem?

KG: Licencja w Meroe w Sudanie przeszła moje jakiekolwiek marzenia czy oczekiwania. Nigdy nie marzyłem, że właśnie tam będę kierował misją. Sprawdziła się moja intuicja wraz z zasadą mojego promotora z Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Kazimierza Michałowskiego – jak kopać to tylko stolice. Obecne odkrycia potwierdziły niezwykłość badań w tym rejonie. To trochę tak, jak szukanie skarbów. Miejsce stało się prestiżowe i przybywają tam różne ważne osobistości ze świata polityki czy kultury. Meroe jest położone ok. 250 km na północ od Chartumu (trzy godziny drogi samochodem, albo pół godziny helikopterem). Już po roku badań opublikowałem pierwszą książkę na temat wykopalisk w tym rejonie. Sudańczycy mogą być dumni, bo wiedza na temat ich historii pojawiła się szeroko w świecie naukowym.

JSG: Dlaczego starał się pan, żeby dostać licencje właśnie w Meroe? Czy to była intuicja badacza?

KG: Meroe było stolicą starożytnego Sudanu i jednym z największych miast w Afryce. Prowadził tam w latach 70. badania, wspomniany już, profesor Michałowski. Kiedy poszedł na emeryturę, stanowisko to zostało opuszczone. Potem krótko była tam misja niemiecka. Dla mnie zaraz po studiach Meroe było zbyt skomplikowanym stanowiskiem, żeby się starać o licencję po prof. Michałowskim. Wyjechałem do Kanady i pracowałem na innych stanowiskach w Afryce, m.in. w Mambuko koło starej Dongoli. Potem jednak stwierdziłem, że bardzo mnie ciągnie do Sudanu. Ponieważ Meroe było stolicą, Sudańczycy mieli dużo zastrzeżeń. To tak jakby ktoś chciał nagle prowadzić wykopaliska w Gnieźnie czy w Krakowie, jakby chciał naruszyć jakiś symbol. No, ale udało się, wspólnie z moim kolegą z Calgary, zająłem się tylko moim ukochanym Meroe. Mam licencję na samo miasto, nie na piramidy. Egipt już jest znany, a Sudan jest ciągle nie odkryty, mimo, że są tam podobne obiekty. Dla Polaka Sudan nie jest obcy, Chartum i Mahdiego znamy poprzez Sienkiewicza.

JSG: Jak pan odbiera Sudan z punktu widzenia „W pustyni i w puszczy"?

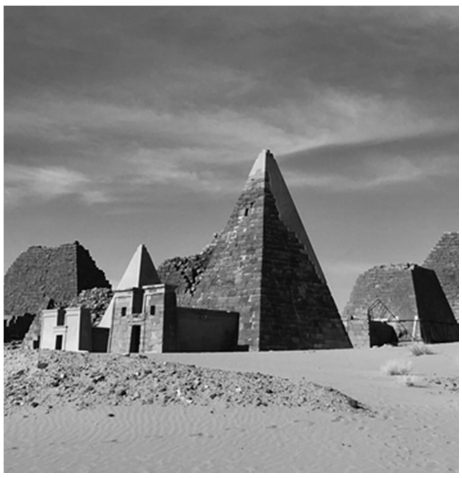

KG: Gdy w latach 70. zacząłem pracować w Sudanie, jeszcze raz przeczytałem książkę, już pod innym kątem. Zobaczyłem, gdzie są te pustynie i szlaki, na których zostali porwani Staś i Nel, którędy uciekali. Mogłem to sobie wówczas wyobrazić. Poznałem też rodzinę Mahdich, to jest nadal panująca rodzina. Przed zamachem stanu w 1989 r. Mahdi był premierem Sudanu. Sienkiewicz świetnie był przygotowany, znał realia. Poznał Egipt i Afrykę. W części powieść składa się z faktów, fabuła jest bardzo prawdopodobna. Rzeczywiście było wówczas powstanie Mahdystów. Nie wiem, czy rzeczywiście jakiś Polak pracował przy budowie Kanału Sueskiego, ale nie jest to wykluczone. Jedynie ucieczka przez południowy Sudan, była pewnie uzupełniona przez fantazję Sienkiewicza, gdyż były to tereny wówczas niezbadane. Pojechałem tam, mimo toczącej się wojny domowej. I zachorowałem na

malarię. Tak więc zarówno dla Polaków, jak i dla Anglików, którzy mają swój mit generała Gordona, Sudan nie jest egzotycznym krajem, jest to jakaś część naszego dziedzictwa kulturowego. Czuję więc się w tym Sudanie tak trochę „po swojemu".

JSG: Ale na co dzień pracuje pan z prostymi Sudańczykami, a nie np. z rodziną Mahdich.

KG: Prawdę powiedziawszy, dużo ciekawsze jest dla mnie pracowanie w terenie, z ludźmi na wsi, niż z elitami rządzącymi. Archeologia ma to do siebie, że z jednej strony ma się kontakt z elitami władzy, z honorowymi gośćmi, z bogactwem, a z drugiej strony archeolog idzie w pole i ma do czynienia z największą biedą. Na tych zapadłych wsiach przyjeżdżają do mnie Nomadzi z pustyni i proszą o pracę. Kiedyś, podczas okresu suszy i głodu, miałem w obozie mnóstwo uciekinierów, ludzi, którzy potracili wszystko i błagali o jakąkolwiek pracę, aby przeżyć. Przecież oprócz specjalistycznej pracy archeologicznej, gdzie trzeba umiejętnie obchodzić się z eksponatami, dużo jest zwyczajnej pracy, która nie wymaga wiedzy – przenoszenie piachu, kopanie łopatą. Gdybym mógł, założyłbym organizację charytatywną, aby pomóc tym wszystkim biednym, prostym, a przy tym serdecznym ludziom.

JSG: Pamiętam z pamiętników Michała Tyszkiewicza, jedynego Polaka, który w XIX wieku pod swym własnym nazwiskiem prowadził prace archeologiczne w Egipcie, że nie było wówczas żadnego problemu, aby wywieźć starożytne zabytki. Gdy hrabia Michał rozmawiał z rządzącym wówczas Mohammedem Saidem Baszą, usłyszał, że może sobie wywieźć mumii ile chce. Nie przywiązywano więc wagi do wartości historycznej tych obiektów, traktowano je jedynie, jako towar, który można spieniężyć. Jak w tej chwili Sudańczycy podchodzą do wywozu znalezionych na ich terenie cennych starożytnych pamiątek?

KG: Z Egiptu, poza wyjątkowymi sytuacjami, nie można już wywozić zabytków. Natomiast Sudan jeszcze na to pozwala. Dlatego Polska w latach 60. dostała zabytki z Farah. Zdarzają się też wyjątkowe sytuacje. Prof. Michałowski zdobył zabytki dla Polski z Egiptu dzięki temu, że Egipcjanie budowali tamę w Asuanie i zatapiali duży teren. Potem to samo się działo w Sudanie, Sudan postanowił zbudować tamę na czwartej katarakcie i wobec tego Sudańczycy zaprosili misje z całego świata do udziału w ratowaniu zabytków z terenu, który miał być zatopiony i dawai możliwość wywozu znalezisk.

JSG: Wspominał pan wielokrotnie polskich archeologów. Czy rzeczywiście Polska jest w czołówce światowej w tej dziedzinie?

KG: Z wielu dziedzin naukowych, jest to jedna z dyscyplin, gdzie Polacy naprawdę mają światową pozycję, obok Stanów Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii, Niemców i Japonii. Przecież to, co osiągnąłem w Kanadzie, jest konsekwencją bardzo wysokiego poziomu na polskim uniwersytecie. Z jednej strony jest to dziedzina, która nie jest konieczna do codziennego życia, ale z drugiej strony przekonuje się coraz bardziej, że ma ona kolosalny wpływ na nasze życie. Dostarcza argumentów historycznych, potrzebnych do usprawiedliwienia pozycji w świecie. Czy to będzie Bliski Wschód, czy Polska. Niemcy twierdzą, że mają prawo do ziem polskich bo tam żyły narody germańskie, a Polacy, że na tych terenach była kultura łużycka, Biskupin i żyli prasłowianie. Argumenty archeologiczne są często argumentami używanymi w walkach politycznych. A zbieranie historycznych obiektów pochodzących z wykopalisk i wystawianie ich, przyciąga tłumy. Czasami sam się zastanawiam, co powoduje, aż taką fascynację. Dla Polaków starożytność jest bliska kulturowo, to też jeden z powodów tak wielkich osiągnięć w dziedzinie archeologii.

Śledząc historię wstecz od Polski chrześcijańskiej, przez początki chrześcijaństwa, Rzym, do Grecji, widzimy, że i my możemy się doszukać korzeni cywilizacyjnych w Egipcie. Grecy mówili, że swoją mądrość brali od kapłanów egipskich. A druga droga – to Biblia i chrześci-

jaństwo, gdyż w Biblii często pojawiają się Egipcjanie i historie egipskie, Mojżesz, Józef, wyprowadzenie Żydów z Egiptu, a potem Matka Boska z dzieciątkiem i Józefem, szukająca schronienia w Egipcie. Starożytny Egipt funkcjonuje więc w świadomości Polaka zarówno poprzez źródła kulturowe, jak i religię od pokoleń. Już w staropolszczyźnie jeżdżono i opisywano liczne podróże do Egiptu, np. Krzysztof Radziwiłł „Sierotka" zostawił diariusz z podróży do Ziemi Świętej. To są tylko przykłady. Archeologia jest żywym dowodem na to, skąd wywodzą się nasze korzenie cywilizacyjne.

JSG: Czy wobec tego, skoro my Polacy, silnie tkwimy mentalnie i kulturowo w źródłach cywilizacji europejskiej, Kanada, jako młody kraj emigrantów, którzy przywieźli na ten kontynent swoje kultury, często bez korzeni chrześcijańsko-europejskich, jest mniej zainteresowana odkryciami archeologicznymi na świecie niż Polska?

KG: Do lat 60. rzeczywiście Kanada nie była zainteresowana tym, co się działo na zewnątrz. Ludzie zajmowali się głównie wypracowaniem sobie tutaj egzystencji, zarobieniem pieniędzy. Owszem robiono badania, ale dotyczyły one historii Indian, czyli zajmowano się tzw, własnym podwórkiem. Dopiero pod koniec lat 60. rozwinęła się edukacja, powstało dużo nowych uniwersytetów w całej Kanadzie. Wcześniej tylko jednostki pracowały w stacjach archeologicznych, głównie z Amerykanami i z Brytyjczykami (jak twórca ROM – Charles T. Currelly). Pod koniec lat 60. Kanada usamodzielniła się pod względem badań archeologicznych do tego stopnia, że w 1984 r. założyliśmy Instytut w Kairze. W tej chwili mamy kilka stałych misji na świecie, ale nie jest to działanie na taką skalę, jak w Polsce. Polacy są także aktywni na Cyprze, w kiedyś byli w Syrii, zanim wybuchła wojna. Byli też w Iraku, jak zaczęły się na tym terenie działania wojenne, polscy archeolodzy (np. Marek Lemiesz z Poznania) weszli w skład stacjonującego tam wojska, aby ratować zabytki. Natomiast Kanadyjczycy są aktywni, ale na mniejszą skalę. Jedyną przewagą Kanady nad Polską jest język. Ludzie tu mówią albo po angielsku, albo po francusku, więc gdy nasze odkrycia są gdzieś ogłoszone, to często są podchwytywane przez światowe agencje. Po moich pierwszych odkryciach w Meroe, gdzie mój kolega z Polski, geofizyk Tomek Herbich, za pomocą tzw. magnetometru porównywał różnice fal magnetycznych i określił położenie budynków pod ziemią, udzieliłem w Kanadzie szereg wywiadów na ten temat, zarówno w prasie, jak i w telewizji. I zaraz zgłosiło się do mnie National Geographic, BBC chciało nakręcić film itd.

JSG: Co Pan sądzi o placówce, z którą jest Pan związany od lat, czyli o Royal Ontario Museum w Toronto.

KG: ROM było muzeum najważniejszym i najbogatszym w Kanadzie, ale pod względem zbiorów w jakimś sensie trochę parafialne, bo otwarte tylko na Kanadę i północną Amerykę. A moim celem był kontakt ze światem. W połowie lat 90. na jednej z konferencji Christiana Ziegler, główny kurator egiptologii w Luwrze zapytała, czy byłbym zainteresowany współpracą wraz z Doroteą Arnold z Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku, przy organizowaniu wystawy milenijnej „Sztuka egipska w okresie piramid". Ja oczywiście chętnie się zgodziłem. Chciałem też, aby wystawę przenieść potem do Toronto. Dużym problemem okazało się przekonanie dyrekcji o celowości tak odpowiedzialnej wystawy. Jednak wystawa okazała się być największym sukcesem, w ogóle w dziejach Muzeum. Przyszło 340 tysięcy osób, na wystawę, a do Muzeum ok. 400 tysięcy osób. Mieliśmy wielki sukces publiczny, frekwencyjny. Muzeum miało też duży zysk finansowy. „Egipt w okresie piramid" był wystawą unikalną, zawierającą eksponaty z 30-tu muzeów na świecie, z okresu budowy piramid, czyli tzw. okresu Starego Państwa (2000-503 p.n.e.).

Wydawało mi się, ze po tak spektakularnej wystawie, będę mógł trochę odpocząć i zająć się pracą naukową. Ale nowy dyrektor, który poprzednio był redaktorem naczelnym „Glob and Mail", zawołał mnie i mówi – no Krzysztof, musimy szybko zrobić następna egipską wystawę. Był to dla mnie komplement, aczkolwiek pomysł ten zmienił moje plany. Ponieważ wiedziałem, że Muzeum nie ma możliwości zorganizowania wystawy od podstaw, zacząłem szukać wystawy gotowej, którą można byłoby przewieźć do Toronto. Niewątpliwie najlepszą była wystawa „Wieczny Egipt", zorganizowana w USA, zawierająca 144 wybrane w świadomy sposób obiekty z British Museum w Londynie. Po długich negocjacjach udało się ją zaprezentować w Toronto.

JSG: Zbiory sztuki egipskiej w British Museum są starsze niż w Luwrze, mimo, że za czasów Napoleona nastąpiła wielka fascynacja Egiptem.

KG: Gdy tworzyło się muzeum w Londynie, Luwr był ciągle pałacem królewskim. British Museum zostało założone w już 1753 roku. Zbiory więc w jakiś sposób stanowią świadectwo historii zbieractwa. Gdy Anglicy, za czasów Napoleona, pokonali wojska francuskie, w ramach traktatu pokojowego do Wlk. Brytanii przyjechały też zabytki egipskie. Dlatego słynny kamień z Rozetty z napisami w trzech językach, w trzech pismach, jest w Londynie. Później zwycięskie mocarstwa otworzyły w Egipcie swoje konsulaty, a konsulowie zaczęli masowo zatrudniać ludzi i odkopywać coraz to nowe miejsca. Skarby starożytności trafiały do muzeów lub do sprzedaży. Często traktowano je wyłącznie jak towar, który posiada jedynie wartość rynkową. Niewiele ludzi wówczas przywiązywało wagę do tego, co dziś nazywamy dziedzictwem kulturowym.

JSG: Czy zainteresowanie Egiptem było modą, do której co jakiś czas wracano?

KG: Już w XVIII wieku interesowano się Egiptem w sensie kolekcjonerstwa. Ale dopiero Napoleon i jego ekspedycja do Egiptu w 1796 roku, przyniosła prawdziwą fascynację tą zapomnianą egipską cywilizacją. Uczeni Napoleona wydali dużo książek o Egipcie i to była pierwsza fala tzw, egiptomanii. Łączyła się ona ze stylem w sztuce – empire (pocz. XIX w.) z przeważającymi elementami egipskimi w sztuce zdobniczej. Druga taka faza nastąpiła w końcu XIX wieku, za królowej Wiktorii i miała związek z odkryciami w Mezopotamii, kiedy zaczęto szukać biblijnych śladów. A trzecia faza egipto-manii przyszła w latach 20. XX w. po odkryciu grobu Tutenchamona przez Cartera. Wtedy zapanowało w Europie art deco, który to styl również czerpał motywy ze sztuki egipskiej.

JSG: Skoro Egipt jest tak przebadany, czy są jakieś tajemnice, które mogą stać się wyzwaniem dla młodych archeologów, których tak samo, jak kiedyś pana, pociągać będzie pasja przygody?

KG: Oczywiście, że ciągle nie wszystko wiemy o starożytności. Mamy np. w tej chwili 1500 tekstów pisanych w języku meroickim. Wiemy, że było to pismo alfabetyczne, zawierające 24 znaki. Są one odszyfrowane, znamy ich wartość fonetyczną. Możemy odczytać więc te teksty, ale nie możemy zrozumieć, co się w nich mieści i tu mamy wielką tajemnicę. Gdyby udało się znaleźć kiedyś tekst dwuję-zyczny, wtedy można byłoby je porównać.

JSG: Skoro pan obcuje w swojej pracy na co dzień ze śladami ludzkich osiedli, świątyń, dotyka pan przedmiotów codziennego

użytku, widział pan niejedna mumię, czy poprzez te strzępy historii, skorupy, kamienie zasypane prochem czasu, wygląda starożytny, zwykły człowiek? Kim on był, co lubił, o czym marzył, czego się bał człowiek sprzed 4 tysięcy lat?

KG: Ci dalecy w czasie i przestrzeni ludzie właściwie byli bardzo podobni do nas. Gdy czytamy egipskie teksty, to problemy starożytnego człowieka w sumie niewiele się różniły od naszych. Np. w kolonii robotników budujących groby królewskie w Tebach, znaleziono różne papirusy. Jeden z nich, to lista nieobecnych w pracy, wraz z powodami, dla których robotnicy nie stawili się. „Kłopoty rodzinne – 12 przypadków, przepity – 26 przypadków". Jakże nam to jest bliskie. To jest taka nasza wspólnota z człowiekiem z innej cywilizacji, innego regionu, z naszym praprzodkiem.

JSG: Ma pan fascynujący zawód, słuchałam z dużym zainteresowaniem. Nasunęło mi się szereg pytań, na temat pochodzenia człowieka i tego co odziedziczyliśmy po tych, którzy żyli przed nami wiele tysięcy lat temu. Bardzo panu dziękuje za rozmowę i życzę, aby pana zawód i życiowa pasja zawsze tak szły w parze.

Rozmawiała Joanna Sokołowska – Gwizdka

Joanna Sokołowska-Gwizdka – dziennikarka, pisarka, wydawca i redaktor naczelna magazynu internetowego promującego kulturę poza krajem - „Culture Avenue".

***Krzysztof Grzymski** urodzony w 1951 roku w Kaliszu, ukończył II Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki uzyskując maturę w 1969 roku. Już w młodości uczestniczył w pracach wykopaliskowych prowadzonych w Kaliszu i w okolicach pod kierunkiem prof. Krzysztofa Baranowskiego. Te zainteresowania zawiodły go na studia w Wydziale Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Stał się jednym z najzdolniejszych wychowanków profesora Kazimierza Michałowskiego, który skierował go na studia doktoranckie na Uniwersytecie w Calgary. W 1981 roku Krzysztof Grzymski podejmuje decyzję, aby pozostać w Kanadzie i oddać się pracy naukowej. Trzy lata później opuszcza Uniwersytet w Calgary i przenosi się do Toronto, gdzie w Royal Ontario Museum obejmuje funkcję kustosza Działu Cywilizacji Bliskiego Wschodu i Azji. Placówka ta stanowi wówczas część uniwersytetu, gdzie młody archeolog uzyskuje profesurę, prowadząc studia doktoranckie i magisterskie z zakresu archeologii Starożytnego Egiptu i Nubii. Jest autorem wielu wypraw i rozpraw naukowych i światowym autorytetem w dziedzinie prahistorii Nubii. Prowadził badania archeologiczne w Kanadzie, Aleksandrii, ale najczęściej pojawiał się w Sudanie, w okolicach Dongoli, gdzie co roku przez trzy miesiące pracował spełniając swe dziecięce marzenia, a światowe wydawnictwa poświęcone odkryciom archeologicznym publikowały jego artykuły.*

Wystawą swego życia nazywa Krzysztof Grzymski monumentalną ekspozycję milenijną w Paryżu, którą wspólnie z Christianą Ziegler z Muzeum w Luwrze oraz Doroteą Arnold z Metropolitan Museum of Art, zorganizował w Nowym Jorku. „Sztuka egipska w czasach piramid" skupiła ponad trzysta eksponatów z 30 muzeów świata. Wystawę eksponowano w Grand Palaise, gdzie obejrzano ją ponad 300 tysięcy osób. Jeszcze większą publiczność – pół miliona ludzi – zgromadziła w Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku. Wystawa była pokazywana w Toronto. W 2004 roku temat egipski miał swoją kontynuacje, również w Toronto.

Oprócz badań archeologicznych Krzysztof Grzymski pełnił funkcję Head, Department of World Cultures w Royal Ontario Museum, jest również głównym kustoszem Egiptu i Nubii w ROM, profesorem archeologii Egiptu i Nubii na Uniwersytecie Torontońskim, wiceprezydentem Canadian Institute in Egypt oraz sekretarzem komitetu egiptologicznego Światowej Rady Muzeów (ICOM – International Council of Museums) i szefem komitetu w UNESCO.

PANORAMA
ODWIEDŹ NAS W INTERNECIE:
PANORAMANEWS.ORG

ZWIĄZEK WETERANÓW POLSKICH
im. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
63 PRINCE ARTHUR E. MONTREAL QC H2X 1B4

Związek Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego jest jedną z najstarszych organizacji polonijnych w Montrealu. Na przestrzeni 90 lat naszej działalności jesteśmy niezmiennie wierni zasadom i wytycznym jakie zostały podjęte przez założycieli naszej organizacji.

„Celem Związku jest niesienie pomocy swoim członkom i ich rodzinom, oraz szerzenie oświaty i wzmacnianie poczucia jedności narodowej.
Związek jest Stowarzyszeniem apolitycznym, lojalnym wobec Kanady, wierny historycznym ideałom i tradycjom Polski."

Członkami naszej organizacji są byli Żołnierze Armii Polskiej i Armii Sprzymierzonych oraz ich rodziny. Związek Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Montrealu jest organizacją otwartą na nowych członków.

Zapraszamy do współpracy i zasilania szeregów organizacji.

Prezes - Józef P. Foltyn – (514) 246-4957 www.weterani.ca

Parafia Świętej Trójcy – Holy Trinity Parish

1660 rue Centre, Montreal, QC, H3K 1H6
Telefon: 514-935-8628
E-mail: trojca.montreal@hotmail.com
Strona internetowa: www.franciszkanie.org/kanada/trojca
Facebook: www.fracebook.com/trojca.montreal

Msze Święte - Sobota: ***godz. 17:00***
Niedziela: ***o godz. 8:30 ; 10:00 (Suma) oraz o godz. 11:30***
(Wszystkie Msze Święte w języku polskim)
W tygodniu: ***8:00 i 8:30 oraz dodatkowo w piątek o godz. 19:00***
W piątek od 18:30 do 19:00 Adoracja
Najświętszego Sakramentu i okazja do spowiedzi

Zapraszamy na Msze Święte i nabożeństwa do kościoła oraz do wspólnej modlitwy za pośrednictwem Internetu. Transmisje Mszy Świętej i nabożeństw są na stronie Facebook

- w dni powszednie od poniedziałku do soboty o godz. 8:30
- w niedziele o godzinie 8:30 i 10:00.
- w piątki o godz. 18:30

o. Dariusz Szurko - proboszcz
oraz rezydenci: o. Krzysztof Cybulski i o. Władysław Matejek.

Z okazji zbliżających się Świąt Narodzenia Pańskiego życzymy całej Polonii w Montrealu oraz Polakom i Polkom na całym świecie, zdrowia i pogody ducha wraz z Bożym Błogosławieństwem.

POLONIA W MONTREALU - PRZYDATNE ADRESY

Konsulat Generalny RP w Montrealu

3501 Avenue du Musee, Montreal, H3G 2C8 Quebec
tel.: +1 514 840 6080, fax: +1 514 285 8895
tel. alarmowy: (+1) 438 395 2708 - czynny całą dobę - wyłącznie w nagłych wypadkach wymagających interwencji konsula (zdarzenia losowe, np. wypadki, aresztowania), e-mail: montreal.info@msz.gov.pl

Kongres Polonii Kanadyjskiej (Québec)

1956 rue Frontenac, Montréal, Qc, H2K 2N4
Tel.: (514) 503 7440, Prezydent: Maria Palczak
e-mail: president@quebec.kpk.org

Polskie szkoły

Polska Rada Szkolna, (514) 426-2343, Prez.: L. Pacak

Szkoła im. Mikołaja Kopernika przy Konsulacie Generalnym RP w Montrealu, 3635 Atwater Ave. , Kierownik: Stanisław Chylewski, 514-743-8423

Szkoła im. Emilii Plater w Montrealu, 3200, chemin de la Côte-Sainte-Catherine, (514) 486-0998, M. Wróbel

Szkoła Polska im. Jana Pawła II w Montrealu, 311 Inglewood, Pointe-Claire, QC, (514) 944-2922, Kierownik szkoły: Teresa Sobol

Polska Szkoła im. Generała Władysława Sikorskiego w Montrealu6100 Boulevard Champlain, Verdun, QC, Kierownik szkoły: Anna Prządka (514) 831-1214

Organizacje młodzieżowe

Polski Zespół Folklorystyczny „Akademia Białego Orła", 1956 Rue Frontenac, (514) 662-6304, R. Schmidt

Zespół pieśni i tańca "Tatry", 5580 St-Urbain, Krystyna Jędrzejowska (514) 337-9511

Zespół pieśni i tańca "Podhale", 2390 Ryde, Pointe Saint-Charles, QC, (514) 363-3389

Związek Harcerstwa Polskiego w Kanadzie
Hufiec Ogniwo (żeński):
hufcowa@ogniwo.zhpkanada.org
Hufiec Orlęta (męski):
hufcowy@orleta.zhpkanada.org

Koło Przyjaciół Harcerstwa - (514) 917-9326
kphmontreal@gmail.com, prezes: Teresa Wlodarczyk

Inne Instytucje

Komitet Pomocy Dzieciom Polskim,
Prez. K. Zaras (450) 433-1321

Polska Fundacja Społeczno-Kulturalna, P.O. Box 63601, C.C. Van Horne, Montreal, QC, H3W 3H8, polskafundacja.org

PKTWP Centrala, 685 8 Avenue Lachine.
Prez. Ewa Loboda - (514) 817- 0872

PKTWP Grupa I, 2721 Jolicoeur, (514) 766-1108

PKTWP Grupa V, 685, 8 Avenue, Lachine,
Prezes: Eugeniusz Loboda, (514) 761-5233

PKTWP Grupa II-X, 3563 Belair, Montreal, QC H2A 2B1
Prez. Janete Adamowski, (514) 758-2050

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich
63 Prince Artur Est # 6, (514) 241-3249, Prezes: B. Piltz

Towarzystwo Orła Białego, 1956 Frontenac,
(514) 524-3116. Prez. Maria Palczak Palczak

Związek Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, 63 Prince Artur Est, (514) 842-7551

CHSLD Polonais Marie-Curie-Sklodowska
5655 Belanger, (514) 259-2551

Polski Instytut Naukowy / Biblioteka Polska, 4220 Drolet, Tel: (514) 379-4220, polska@videotron.ca, Prez. S. Latek

Polskie Towarzystwo Patriotyczne Bratniej Pomocy w Montrealu, Prez. Teresa Brylewicz, (450) 676-5573

Komitet Budowy Domu Seniora im. Św. Jana Pawła II
1956 Frontenac, Prezes: J. Grabas, (514) 725-3400
Prez. Fundacji: J. Suchecki, (514) 895-5225

Polskie parafie

Parafia M.B. Częstochowskiej / Kustodia OO. Franciszkanów w Montrealu, 2550 Gascon, (514) 523-6368

Parafia Św. Jana Pawła II,
34, 34th Avenue, Lachine, (514) 637-9642

Parafia Św. Michała i Św. Antoniego
5580 St. Urbain, (514) 277-3300

Parafia Św. Trójcy, 1670 Center. (514) 935-8628

Parafia Św. Krzyża (Polski Narodowy Kościół Katolicki)
3330 Laurier Est, (514) 524-9564

PUNKTY DYSTRYBUCJI PANORAMY

SEKTOR ROSEMONT / ST-LEONARD

1. Protetyk Ilona Janik – 4750 Jarry Est. S. 205
2. Instytut Belanger - 5655 Rue Bélanger
3. Baltic Voyages - 3561 rue Bélair
4. Patisserie Rosemont - 2894 boul. Rosemont
5. Charcuterie Varsovie - 3833 rue Masson
6. Kwiaciarnia Zofia - 4535 rue Bélanger

SEKTOR MIASTO

7. Patisserie Wawel - 2543 Ontario St. E
8. Biblioteka Polska - 420 Drolet
9. Euro-Deli Batory - 115 rue Saint Viateur O
10. Delikatesy Mako - 7220 Querbes
11. Charcuterie Chopin - 4200 Decarie
12. Patiserie Wawel - 5499 Sherbrooke
13. Konsulat RP – 3501 du Musee
14. Patisserie Wawel - 1413 rue St Marc

SEKTOR LASALLE-VERDUN

15. Charcuterie Vova - 3055 Boul. Lasalle
16. Patisserie Wawel - 4301 Wellington
17. Charcuterie Felix Mish Inc - 1903 Jolicoeur
18. Charcuterie Monk - 6454 Monk
19. Charcuterie Europe - 1705 Dollard
20. Charcuterie Richard - 1517 Dollard
21. Parafia Św. Trójcy - 1660 du Centre
22. Patisserie Goplana - 1187 Charlevoix

SEKTOR WEST ISLAND

23. Euromix - 15718 boul. Pierrefonds
24. Charcuterie Warta - 16043 Pierrefonds
25. M.D. Charcuterie - 4882 boul. Des Sources
26. Clinique dentaire– 6600 Transcanadienne, S. 802
27. Chartwell Manoir Kirkland - 2 Canvin St
28. Epicure Market - 323 Lakeshore Dr
29. Kasia Esthetique Medical - 175 Stillview, S. 146

SEKTOR SOUTH SHORE

30. Charcuterie Cracovie, 3291 Grande Allee, St-Hubert

SEKTOR LAVAL

31. Delicatessen St-Christophe - 79 boul. Laurentides

INFOLINIA - POMOC KORONAWIRUS Polonia Quebec

poloniapomagaQC@gmail.com

514-700-6377

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polski w Montrealu, Kongres Polonii Kanadyjskiej oraz Inicjatywa Młodej Polonii - "Covid -19 Canadian Community Initiative" - zorganizowali Info-linię dla Polonii Quebecu, aby pomóc każdemu z podwyższonym ryzykiem zagrożenia, a zwłaszcza seniorom żyjącym samotnie bez rodziny i przyjaciół gotowych do pomocy.

Jeżeli masz jakiekolwiek pytania, potrzebujesz pomocy w zakupach lub obiadach, czujesz się sam lub sama, chciałbyś z kimś porozmawiać po polsku na temat wirusa oto numer Infolinii: 514-700-6377. Jeśli masz dostęp do internetu możesz do nas napisać na adres poloniapomagaqc@gmail.com

Apelujemy do szerokiego grona słuchaczy Radia Polonia oraz czytelników PANORAMY, którzy mieliby czas i chęć włączenia się w inicjatywę pomocy dla Polonii Quebecu w tych trudnych czasach.

Możecie napisać do nas na adres: poloniapomagaqc@gmail.com lub zadzwonić pod numer: 514-700-6377. Im będzie nas więcej, tym bardziej będziemy mogli sobie pomagać.

W RAZIE NAGŁEGO ZAGROŻENIA zadzwoń pod 911.

ULTRA PREVENTION

Nasz
UKŁAD ODPORNOŚCIOWY
jest naszą twierdzą.
Zbuduj go silnym,
a zawsze będzie gotowy do
obrony i walki z chorobami.
więcej informacji: **www.lukoma.com**
info@lukoma.com **(450) 466-7830**

LÜKOMA®
www.lukoma.com • info@lukoma.com
100% Naturalna

Ilona Janik D.D.
Protetyk dentystyczny

Centrum protetyki dentystycznej

tel.: (514) 728-5269
4750, Jarry Est, biuro 205 (nad Pharmaprix, róg Viau)
Saint Leonard, H1R 1X8

Protezy na implantach - całkowite, metalowe, elastyczne - podścielanie, naprawa

PROTEZY CAŁKOWITE USTABILIZOWANE

- 2 implanty i zatrzask kulkowy lub system Locator
- 3 implanty i zatrzask kulkowy lub system Locator
- 4 implanty i zatrzask kulkowy lub system Locator (proteza górna - odsłonięte podniebienie)
- 4 - 5 implantów i struktura metalowa (barre) (proteza górna - odsłonięte podniebienie)
- 6 - 8 implantów proteza górna (odsłonięte podniebienie)
- 5 - 8 implantów proteza dolna

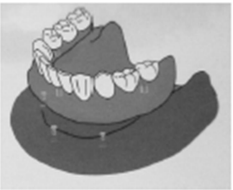

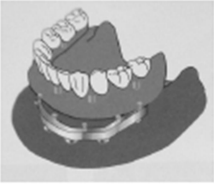
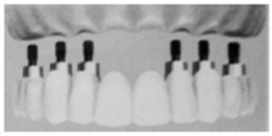

Daje: 50% **70%** **75%** **85%-90%** **100%**

stabilności w stosunku do uzębienia naturalnego

Współpraca z wieloma dentystami w dziedzinie implantologii. W cenę inplantu wliczone jest ewentualne uzupełnienie kości, podnoszenie dna zatoki, usunięcie zębów.

Konsultacja bezpłatna.

HOW TO SELL YOUR MONTREAL HOUSE AND SAVE THE COMISSION

Sell Your Own Home

Montreal - If you've tried to sell your home yourself, you know that the minute you put the "**For Sale by Owner**" sign up, the phone will start to ring off the hook. Unfortunately, most calls aren't from prospective buyers, but rather from every real estate agent in town who will start to hound you for your listing. Like other "For Sale by Owners", you'll be subjected to a hundred sales pitches from agents who will tell you how great they are and how you can't possibly sell your home by yourself. After all, without the proper information, selling a home isn't easy. Perhaps you've had your home on the market for several months with no offers from qualified buyers. This can be a very frustrating time, and many homeowners have given up their dream of selling their home themselves.

But don't give up until you've read a new report entitled "**Sell Your Own Home**" which has been prepared especially for homesellers like you. You'll find that selling your home by yourself is entirely possible once you understand the process. Inside this report, you'll find 10 inside tips to selling your home by yourself which will help you sell for the best price in the shortest amount of time. You'll find out what real estate agents don't want you to know. To hear a brief recorded message about how to order your **FREE** copy of this report call toll-free **1-833-943-1233** and enter **ID#1017**. Get your free special report NOW to learn how you really can sell your home yourself.

27 VALUABLE TIPS You Should Know To Get Your Home SOLD FAST And For TOP DOLLAR!

Because your home may well be your largest asset, selling it is probably one of the most important decisions you will make in your life. And once you have made that decision, you'll want to sell your home for the highest price in the shortest time possible without compromising your sanity. Before you place your home on the market, here's a way to help you to be as prepared as possible. To assist homesellers, a new industry report has just been released called "**27 Valuable Tips That You Should Know to Get Your Home Sold Fast and for Top Dollar**." 27 tips, you will discover how to protect and capitalize on your most important investment, reduce stress, be in control of your situation, and make the most profit possible. In this report you'll discover how to avoid financial disappointment or worse, a financial disaster when selling your home. Using a common-sense approach, you get the straight facts about what can make or break the sale of your home. You owe it to yourself to learn how these important tips will give you the competitive edge to get your home sold fast and for the most amount of money. How to order your **FREE** copy of this report call toll-free **1-833-943-1233** and enter **ID#1023**. You can call any time, 24 hours a day, 7 days a week.

11 Things You Need to Know to Pass Your Home Inspection

According to industry experts, there are over 33 physical problems that will come under scrutiny during a home inspection when your home is for sale. A new report has been prepared which identifies the most common of these problems, and what you should know about them before you list your home for sale. Whether you own an old home or a brand new one, there are a number of things that can fall short of requirements during a home inspection. If not identified and dealt with, any of these 11 items could cost you dearly in terms of repair. That's why it's critical that you read this report before you list your home.

If you wait until the building inspector flags these issues for you, you will almost certainly experience costly delays in the close of your home sale or, worse, turn prospective buyers away altogether. In most cases, you can make a reasonable pre-inspection yourself if you know what you're looking for. And knowing what you're looking for can help you prevent little problems from growing into costly and unmanageable ones. To help homesellers deal with this issue before their home is listed, a **FREE** report entitled "**11 Things You Need to Know to Pass Your Home Inspection**" has been compiled which explains the issues involved. To order your **FREE** copy of this report call toll-free **1-833-943-1233** and enter **ID#1003**.

MONTREAL HOMESELLERS

Find Out What the Homes in Your Neighborhood are Selling For Receive a **FREE** computerized printout of ALL recent Home Sales & Current Listings in your neighborhood.
For **FREE** recorded information. **1-833-943-1233 ID#1041**